PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI
Nr. 29
Lwów, niedziela 5 lutego 1933
Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł 4·50
z dostawą do domu . . . 5·—
na prowincji . . . . . . 5·—
za granicą . . . . 8·—
Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Ostatni akt komedji

—o—

W piątek rozpoczął Sejm drugie czytanie budżetu, które nada mu ostateczną postać, gdyż trzecie czytanie jest tylko formalnością, niewprowadzającą już żadnej zmiany. Jakie znaczenie ma uchwalenie budżetu, pisaliśmy już nieraz: jest to czysta komedja, w której zrealizowanie w życiu nie wierzy ani rząd ani jego większość. Poprostu potrzeba formy, aby na zewnątrz nie wyglądało, że ciało ustawodawcze zostało pozbawione swej najważniejszej funkcji: kontroli nad wydatkami.

Już samo zainaugurowanie piątkowych obrad przyniosło niespodziankę, mianowicie zmianę zapatrywania generalnego referenta p. Miedzińskiego. Jeszcze w swym referacie na komisji wyraził on pogląd, że przewidziany przez niego deficyt 390 miljonów zostanie w znacznej części pokryty z rezerw skarbowych. W przeciągu 3 dni — od środy do piątku — p. Miedziński odszedł od tego poglądu; teraz wyraża już wątpliwość, czy wogóle istnieją jakieś rezerwy skarbowe. Ale to jest obojętne, czy uda się — choćby przez zmobilizowanie reszty pożyczki w Banku Polskim i przez wypuszczenie w obieg reszty bilonu — wyskrobać jakieś rezerwy. Co one pomogą wobec nieulegającego wstrząśnieniu faktu, że deficyt będzie wynosił nie 390 a przeszło 600 miljonów i to licząc się z obecnym stanem gospodarczym, bez uwzględnienia możliwości a nawet prawdopodobieństwa pogorszenia się sytuacji?

Już tylko półgębkiem mówi się o takich niebezpiecznych środkach, jakiemi byłyby moratorjum na długi zagraniczne i możność podwyższenia starych czy wprowadzenia nowych podatków. Zresztą większość BB nie przejmuje się zbytnio takim czy innym deficytem — od tego przecież jest rząd, do którego ma nieograniczone zaufanie, aby wyszedł z tej matni i od tego są wymówki, że inne państwa też mają deficyt. To ostatnie jest prawdą, ale 10 miljardowy deficyt francuski jest dzieciństwem wobec naszego nawet tylko 600 miljonowego, bo gdzież jest porównanie między francuskiemi a naszemi zasobami, gdzie u nas jest, jak we Francji, ten czynnik ustawodawczy, który potrafi nawet obalać rząd, o ile jego zalecenia nie pokrywają się z pragnieniami większości.

Gorliwość, z jaką BB chce aż 53 godziny z minutami poświęcić na uchwalenie budżetu, byłaby wzruszającą, gdyby nie była tak smutną. Budżet — dochody i wydatki państwa — dotykają wszystkich obywateli i każdego z osobna w zawsze a teraz szczególnie najczulsze miejsce: w kieszeń. Jeżeli już musi się ponosić ofiary dla państwa, ma się conajmniej prawo wiedzieć, jaki użytek z tych ofiar ma być zrobiony. A co my wiemy o zużytkowaniu, o wykonaniu budżetu? Wszystko w nim jest płynne, z wyjątkiem jednego stałego punktu, mianowicie że wojsko, policja i przynależności zabierają przeszło połowę owych dwóch miljardów, które wyciśnie się z biednego narodu. Dlatego z uczuciem smutku ludność przypatruje się tej gorliwości — ona przecież koszta jej zapłaci.

—ooo—

Apelacyjna rozprawa brzeska

A DZIWNE POGLĄDY „GAZETY POLSKIEJ“

Przewodniczący trybunału w sprawie brzeskiej p. Gacek ceni, być może, ciszę i półcień: 15 biletów dla prasy — to mogłoby wystarczyć na Warszawę, ale jak obdzielić tak skąpym przydziałem i prasę zamiejscową, i zagraniczną?

Tymczasem zagranica interesuje się żywo tą sprawą. Mamy w ręku biuletyn agencji paryskiej l'Agence de Presse Franco-Etrangère" z dnia 1 lutego. Widnieje tam dość obszernie zredagowana wiadomość pod tytułem:

„L'affaire de Brzesc en appel". (Sprawa brzeska w apelacji).

Przypomina się nazwiska przywódców opozycji, którzy mają stanąć do rozprawy apelacyjnej. Przy wybitniejszych znajduje się krótka charakterystyka. O pośle Witosie np. powiedziano, że (podczas inwazji bolszewickiej) przypadła mu rola „polskiego Clemenceau". O pośle tow. Liebermanie Agencja ta informuje: „Pan Lieberman, przywódca polskiej partji socjalistycznej, członek Trybunału Stanu, członek egzekutywy II Międzynarodówki, charakter nawskroś prawy i szlachetny, który łączy gorący patrjotyzm z ideałem socjalistycznym, pojętym w sensie najbardziej podniosłym"...

Po charakterystyce osób — przypomnienie sprawy. Co sądzi owa Agencja o „meritum" tej sprawy — wolimy nie przytaczać. Spostrzeżenia francuskie pokryćby mogło... bielmo cenzury.

* * *

Francuz, nie zdolny do pojęcia na czem polegać może karygodność usiłowań obalenia rządu — o ile się nie ucieka do przemocy, nie potrafi również jednym haustem bez zastanowienia się i grymasu nieukontentowania przełknąć takiego wykładu na cześć zamachów stanu, z którym wystąpiła „Gazeta Polska", traktując zgóry Hitlera, że on sobie tylko wygadał i wyintrygował władzę, ale jej nie zdobył.

Oto, jak wyjaśnia dziennik pułkownikowski tę różnicę:

„Władzę zawsze zdobywa się przez wielki plebiscyt. Głosuje się czasem kartkami, czasem przy pomocy strzałów. Kartka jest równa kartce, strzał strzałowi nie równy. Pierwsza metoda zdobywania władzy jest metodą ilościową, druga jakościową. Przy pierwszej trzeba liczyć na większość małych, przy drugiej na mniejszość wielkich charakterów".

* * *

Krajem niedostępnym dla takich rozumowań jest Czechosłowacja. Świadczy o tem żałosny czy farsowy, jak kto woli, epilog faszystowskiego puczu w Bernie morawskiem. Miasto roztańczone — nawet policja wytupywała na swoim balu... A tu zamach na koszary! Chociaż nieco krwi przelano, cała prasa czeska uśmiała się nad tym zamachem operetkowym. A jeden z dzienników dodał filozoficznie: wszelki zamach, który spali na panewce, ma, gdy się nań spogląda wstecz, cechy operetkowe. Udałe zamachy posiadają również szczegóły operetkowe, tylko że szczegóły te toną następnie w osiągniętym sukcesie.

Przeznaczony dla informowania zagranicy — francuski tygodnik praski „L'Europe Centrale", podkreśla, że faszyzmu dymisjon. generała Gajdy nie należy kłaść na karb jakichś niezdrowych prądów, utajonych w armji czecho-słowackiej. Ów generał „zawdzięczał swoje szybkie wyniesienie w legjonach czesko-słowackich w Rosji warunkom specjalnym wojny takiej, jaką musiały prowadzić oddziały ochotnicze czesko-słowackie na Syberji — z organizacją komendy w znacznej części improwizowaną".

Czas odnowić przedpłatę na luty

Daszyński do robotników polskich w Czechosłowacji

Tow. Ignacy Daszyński przesłał z Bystrej na ręce tow. Chobola dla robotników polskich w Czechosłowacji następujący list:

Serdecznie dziękuję za pamięć, okazaną mi na akademji z okazji 40-lecia PPS.

Nie mogę w tych czasach współpracować z Wami, ale z wielką uwagą śledzę rozwój Waszej roboty i wierzę w jak najlepsze jej wyniki.

Serdecznie pozdrawiam
Ignacy Daszyński.

Wilhelm w Doorn

LUD NIEMIECKI POWINIEN SIĘ UKORZYĆ!

Paradny jest osiadły w Doorn ex-cesarz Wilhelm. Jak kania deszczu wypatruje on takiej zmiany w Niemczech, po której wjedzie, jako triumfator. A wiosen 74 liczy...

Dziennikarz francuski, Martel, wysłannik „Le Petit Journal", rozmawiał w Doorn z jakimś bliskim adlatusem Wilhelma. Dowiedział się od niego, że ex-cesarz nie wróci do Niemiec, dopóki lud niemiecki nie uzna swojej winy i nie zażąda tego wyraźnie. Za czasów cesarstwa robotnicy byli lepiej opłacani niż po wojnie... — Czy w tem była „łaska" cesarza? I kto sprowokował wojnę, która zniszczyła dobrobyt Niemiec? Martel dowiedział się dalej, że do rządu Hitlera i Hugenberga odnosi się Wilhelm z wielką sympatją, że przytem „monarcha z Bożej łaski pozostaje ponad partjami politycznemi". Dowiedział się również, że Wilhelm II był pierwszym monarchą-społecznikiem (!).

I tak mu gorzko za to lud odpłacił!

Zródła załamania się Z.U.P.U.

wywiad p. min. Hubickiego, jego sumienie i „rzeczywistość"

Zakłady Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych we Lwowie i w Warszawie nie chciały zastosować się do t. zw. rad p. min. **Hubickiego** i nie skróciły okresu zasiłkowego dla bezrobotnych z 9 miesięcy na 6, i z tego powodu ich zarządy zostały rozwiązane. Natomiast w Poznaniu i w Król. Hucie usłuchano p. ministra, wobec czego obeszło się bez tych „surowych zarządzeń". W Poznaniu rządzi komisarz, wobec czego uznał on „radę" za rozkaz i... sprawa załatwiona. W Król. Hucie udała się „akcja" nawet z zarządem.

Oporni byli panowie z zarządów we Lwowie i w Warszawie. Mówimy „zarząd", a byli to w rzeczywistości ludzie **mianowani** z pośród organizacyj „sanacyjnych". Potulne to było i posłuszne, zgadzało się na wiele rzeczy. Wyrażenie zgody na „rady" p. ministra byłoby już zbyt wielką kompromitacją, wobec czego zbuntowali się nawet „sanatorzy" i „rad" p. ministra nie **usłuchali**. Widzimy więc, iż nawet panowie „sanatorzy" z „sanacyjnych" organizacyj pracowniczych mają jedną drogę — posłuszeństwo, a jeżeli nie usłuchają „rad" p. ministra, wówczas koniec **samorządu**, nawet „sanacyjnego".

Tak wyobraża sobie „sanacja" samorząd! Albo posłuszeństwo, albo rozwiązanie. A kogoż to **rozwiązano**? Nie nas — „rozwydrzone partyjnictwo", ale „sól ziemi" — przedstawicieli organizacyj „sanacyjnych", ociekających aż od nadmiaru „pracy państwowej", oczywiście w zrozumieniu „sanacyjnem".

Skandal i oburzenie były mimo to bardzo wielkie, wobec czego p. min. Hubicki odczuł potrzebę przemówienia do narodu i udzielił półoficjalnej **„Iskrze"** wywiadu, który ogłosiła **„Gazeta Polska"**.

P. Hubicki jest człowiekiem bardzo wrażliwym, sumienie jego czułe—głosi w wywiadzie—i dlatego radził i zalecał według znanych już robotnikom recept. Zwiększyć kontrolę, zaprzestać „liberalnego" (ach, ten „liberalizm"!) przyznawania uprawnień do otrzymania świadczeń, ograniczyć okres pobierania zasiłków, byleby tylko nie podnosić składki z **2%** na **3%**, co jest ustawowo dopuszczalne.

Zakłady popełniły jeszcze większy „grzech" i pożyczyły po kilka miljonów z **funduszu emerytalnego**. W tym wypadku sumienie p. ministra nie wytrzymało, i wobec tego doszło do rozwiązania. Zaprawdę, to rozwiązanie nie należy do najszczęśliwszych w dziejach karjery p. ministra. Strach pomyśleć. Chciano „uszczuplić" emerytury! Pan minister nie pozwala i rozwiązuje.

Nie mamy pretensji do p. ministra Hubickiego, że się na ubezpieczeniach nie zna, jednak powinni się znać na tem jego urzędnicy. Wobec tego powinni wiedzieć, iż od dnia 1 stycznia b. r. **płatne są tylko renty inwalidzkie, a nie renty starcze**, że liczba osób pobierających renty inwalidzkie jest i będzie w najbliższych latach minimalna, wobec czego mowy być nie może o niewypłacaniu emerytur.

Rozwiązania zarządów i obawy p. ministra mają inne źródło. Zakłady rzeczywiście nie mają pieniędzy, lecz z zupełnie innych powodów. Katastrofa wynikła z powodu **zamrożenia funduszów Zakładów**. Ministerjum Skarbu i banki państwowe uważały Zakłady za źródło, które potrafi zakupić każdą ilość papierów wartościowych emitowanych przez te instytucje. Formalnie rzecz biorąc, lokata jest bez zarzutu, jednak tego rodzaju polityka finansowa **unieruchomiła**, tak olbrzymie fundusze, iż Zakłady ubezpieczenia długoterminowego **walczą z brakiem funduszów płynnych!** Tutaj trzeba szukać źródła tych wypadków, które poruszyły opinję publiczną.

Dziwna rzecz, że sumienie p. ministra nie protestowało przeciw **zamrożeniu** dziesiątków miljonów, a ruszyło go dopiero wówczas, gdy chodziło o zasiłki bezrobotnych nędzarzy.

Al. Dek.

Głód na wsi

Na wsi panuje **niesłychany głód**: raz na dzień kartofle bez omasty, a często i bez soli — oto **jedyne pożywienie dwuch miljonów rodzin, siedzących na karłowatych gospodarstwach**. A możność przeżycia „na przednówku"? Nie ma żadnej, wszelkie bowiem dochody jakie miał małorolny dawniej — nie istnieją, gdyż emigracja sezonowa, zarówno jak wszelkie roboty inwestycyjne, zostały od dawna wstrzymane.

Po zbiorach znaczna część tych nieszczęśliwców **wstrzymała się** z zasiewem ozimin, rozumując słusznie, że trzeba jakoś najbliższą zimę przeżyć, a może na wiosnę będzie jakaś robota, to zboże na zasiew się zdobędzie. Nadzieje te jednak nie urzeczywistnią się. Ogromna część właścicieli karłowatych gospodarstw, którzy spożyli wszelkie zapasy zboża i okopowych, staje wobec zagadnienia — czem zasiać i obsadzać swe poletka?

Jeżeli Państwo nie przyjdzie z pomocą, to wiele pola pozostanie odłogiem, **a jednocześnie na jesieni będziemy świadkami takiego głodu, jakiego nawet w** przysłowiowych Indjach nie było.

Zaradzić złu można bardzo łatwo, trzeba tylko nieco dobrej woli. Poprostu sumy przeznaczone na premje wywozowe zboża, oraz na zakup zboża przez państwowe zakłady zbożowe, **należy przeznaczyć na zakup zboża siewnego i sadzonek kartoflanych dla małorolnych**. Zarówno premje, jak i magazynowanie zboża przez Państwo mają na celu podniesienie cen. Taki sam efekt da zakup zboża na siew, wobec czego i interesy rolnictwa obszarniczego będą nienaruszone.

Wedle przybliżonych obliczeń, na pomoc dla małorolnych, celem umożliwienia im przygotowania przyszłych zbiorów, nie trzeba więcej **jak ok. 40 miljonów**, które w dodatku w znacznej części na jesieni mogą być nawet zwrócone. Tymczasem same premje wywozowe są dużo większe, choć w żadnej formie do Kas Skarbowych nie wracają.

W normalnych warunkach należałoby właściwie zgłość odpowiedni wniosek w Sejmie. Nie czynimy tego bo nie dałoby to żadnych rezultatów: **większość rządowa przechodzi nad takimi „drobiazgami", jak kwestja przeżycia 2-ch miljonów rodzin (t. j. ok. 25% ludności Polski) do porządku dziennego.**

Wolimy sprawę poruszyć publicznie, przemówić bezpośrednio do opinji publicznej. „Sanacja" uważa, że w okresie „wielkiej roboty", usiłującej utrzymać przy życiu leżący w gruzach kapitalizm, klasa pracująca winna milczeć i próbować „przetrwać". Zapomina się, że są to żywi ludzie, którzy chcą żyć i mają pełne prawo do życia, a „przetrwanie" rządów „sanacyjnych" jest dla mas b. trudne.

To też nie żadne „przetrwanie", lecz powołanie Rządu Robotniczo - Chłopskiego dla przebudowy ustroju jest kwestją możliwości przeżycia dla proletarjatu Polski.

Marjan Nowicki.

Makabryczne pląsy

W numerze styczniowym ukazującego się w Wilnie miesięcznika **„Smuga"** znajdujemy kilka słusznych uwag, odnoszących się do artykułu p. **Cata** w wileńskim **„Słowie"**. Artykuł ten był w końcu grudnia cytowany przez prasę, ta ko ilustracja psychiki gloryfikatorów Brześcia.

A oto, co czytamy w **„Smudze"**:

„Bolszewicy, kiedy zawisają na szubienicach, to powinniśmy naokoło tych szubienic pląsać... Litość wobec bolszewików jest antyhumanitarną, jakąby była np. „litość" wobec bakteryj dżumy lub innych epidemji" — pisze p. Cat w n-rze 331 **„Słowa"**. A zatem — zróbmy przyjacielskie koło i zanućmy pieśń wesołą — skoro się po temu nadarza okazja.

Pląsy wokół zabitego człowieka uważane są przez kulturalniejszych Botokudów za zwyczaj nader niesmaczny. Natomiast plemiona ludożercze środkowej Afryki usprawiedliwiają podobne pląsy, jakie od czasu do czasu jeszcze wyprawiają, tem, że trudno się człowiekowi powstrzymać od uzewnętrznienia swej radości w chwili, gdy nadarza się okazja obfitego i smacznego „papu". Zrozumiały ten psychologiczny argument nie usprawiedliwia jednakże „Słowa".

Powiedzenie dwóch młodych ludzi daje p Catowi okazję do napisania kilku „uwag technicznych, które — jak się zdaje p. Catowi — napisałby na marginesie tego procesu (Gródeckiego przyp. nasz), Zubatow, albo inny policjant inteligentny"

Pod ludożerczym zwrotem, jaki się przy pisaniu tych „uwag technicznych" wymknął z pod pióra p. Catowi policjant inteligentny — z trudemby się chyba podpisał.

Jakże ciekawa jest ewolucja poglądów estetycznych p. **Cata**. Przed rokiem symbolem Kultury Zachodniej był dla niego kieliszek burgunda, dziś — są nim pląsy wokół szubienic.

Jak słychać, chodzą po Wilnie pogłoski o wspaniałym balu, jaki w bież. karnawale przygotowuje „Towarzystwo Obrony Kultury Zachodniej" i „Bractwo Kieliszka Burgunda". Bal odbędzie się ponoć w podziemiach pałacu Łukiskiego. Odpowiednią dekoracją sali zajmie się „kat".

Artykulik zdobi ilustracja, przedstawiająca pląsy katów i „Catów" dokoła szubienicy i zawieszonego na niej delikwenta.

Z ostatniego słowa tow. Norberta Barlickiego

(wygłoszonego na rozprawie brzeskiej w Sądzie Okręgowym w Warszawie).

„Ilustrowany Kurjer Codzienny"
z dnia 9.I 1932 r.

„...Wytoczono więc proces! W jakim celu? Rzecz jasna — po dokonaniu zamachu na władzę, na administrację, na wojsko, na prawo, bo dzisiaj parlament nie jest normalnym parlamentem, lecz komisją, w której p. Car dyktuje Polsce nową Konstytucję, przychodzi czas — na niezależność sumienia sędziowskiego!"

Nieskonfiskowany „Robotnik" z dnia 9.I 1932 r.

„...Gdybym miał charakteryzować ten proces, gdybym miał wskazać jego najbardziej charakterystyczne rysy, to... powiedziałbym, że proces ten toczy się pod znakiem rozkazu, czy nakazu!"

„Nasza fabryka"

Ostatnio w całym szeregu wypadków robotnicy, przystępując do strajku, odmówili opuszczenia warsztatów pracy, pozostając w nich szereg dni i nocy. W kilku wypadkach zostali siłą usunięci przez policję.

Czy policja miała prawo strajkujących robotników z ich miejsca pracy usunąć?

Stwierdzamy więc najsamprzód, że na mocy teorji i praktyki sądowej na Zachodzie i w Rosji Carskiej, w pewnym stopniu i u nas, w zasadzie strajk powszechny w danym zakładzie pracy nie rozwiązuje umowy najmu pracy a tylko ją na czas strajku zawiesza.

W ten sposób robotnicy przez cały czas przebywania w fabryce, bez względu na treść okólników zarządu przedsiębiorstwa o zerwaniu przez robotników stosunku najmu pracy, pozostawali nadal w warsztacie z którym byli stosunkiem pracy związani.

Następnie niewątpliwie pracownicy pozostawali w *„swoim"* warsztacie, bowiem obecnie fabryka nietylko jest własnością pracodawcy ale w pewnym stopniu również jest fabryką pracujących w niej robotników.

Ziszcza się powoli marzenie i hasło: „Fabryk i Ziemi!"

Pracodawca nie jest w „swej" fabryce wszechpotężny. Fabryka musi odpowiadać pod względem budowy potrzebom jej robotników, regulamin fabryczny musi zatwierdzić mąż zaufania robotników — inspektor pracy. W wielu wypadkach na tle umów zbiorowych pracodawca może przyjmować i zwalniać robotników tylko przez pracownicze Związki Zawodowe. Nie może przyjmować ze szkodą pracowników miejscowych cudzoziemców. Musi zatrudniać pewien procent inwalidów wojny.

Na Śląsku przemysłowiec nie może zwolnić przez siebie dowolnie ustalonej ilości rąk roboczych bez zgody Komisarza demobilizacyjnego. Nie może również bez jego zgody fabrykę, hutę czy kopalnię zamknąć.

Wszystko to wszak w wykonaniu „prawa do własności" warsztatu pracy ze strony robotników, boć dla ich dobra i w celu zabezpieczenia ich praw do „ich" fabryki.

Nie jest więc warsztat pracy robotnika *cudzym* warsztatem pracy, cudzem przedsiębiorstwem, jest on warsztatem pracy, przedsiębiorstwem i pracujących w nim osób.

Robotnicy więc we wszystkich wypadkach z ostatnich miesięcy pozostawali szereg dni i nocy w *„swojej"* fabryce i w *„swoim"* przedsiębiorstwie.

Tak długo jak *wspólnego* dobra nie niszczyli i zniszczyć nie chcieli władze policyjne nie miały uprawnień do wkroczenia. Zabrać głos mógł był tylko Sąd Cywilny i jego organy wykonawcze (Komornicy). Jeśli robotnicy zaś przywiązani są do warsztatu pracy to dlatego, gdyż intuicyjnie czują, że jest to *„ich"* warsztat. Warsztatu *„swego"* *bronią* w warunkach dzisiejszych, jak mogą. Policja nie ma prawa warsztatu tego im odbierać wtedy, gdy w obawie przed jego utratą *na rzecz innych*, bronią w sposób możliwy i logiczny swoich dóbr uprawnień.

Oto próba uzasadnienia prawnego ostatnich nowych form walki ekonomicznej pracy z kapitałem.

Józef Litauer.

Wystąpienie red. Emila Haeckera z Syndykatu dziennikarzy krakowskich

Redaktor naczelny „Naprzodu" tow. Emil Haecker wysłał wczoraj do p. dra Józefa Flacha, prezesa Syndykatu dziennikarzy krakowskich, list następujący:

Kraków, 4 lutego 1933.

Szanowny Panie Prezesie!

W chwili, gdy ostatniego wieloletniego prezesa Syndykatu dziennikarzy krakowskich p. dra Beaupré'go z zimną krwią utrącono, uprzytomniłem sobie odrazu, że Syndykat ten stanie się odtąd widownią intryganckich gierek i ze Syndykatu wystąpiłem. Perswazjom Pańskim i naleganiom, aczkolwiek moich podejrzeń nie zdołały uśpić, dałem się jednak po roku skłonić do powrotu do Syndykatu. I zaledwie to uczyniłem, wyszło na jaw, że te Pańskie perswazje były podstępem, aby mnie zwabić w pułapkę.

W dniu 12 stycznia br. na posiedzeniu wydziału Syndykatu pojawił się ni stąd ni zowąd list p. dr. Rubla, który pod jakimś bezsensownym pretekstem, źle maskującym właściwą intencję, domagał się wykluczenia mnie ze Syndykatu. Żądanie to wydział odrzucił i przyjął wszystkiemi głosami przeciw dwom wniosek jednego z członków Wydziału, żeby Syndykat przesłał mi życzenia z okazji 40-lecia mojej pracy dziennikarskiej.

Uchwały tej Pan, Panie Prezesie nie wykonałeś, jak to było Pańską powinnością, natomiast nazajutrz, 13 stycznia, zwołałeś Pan ponowne posiedzenie wydziału celem dokonania reasumcji uchwały w przeddzień powziętej. Wniosek o reasumcję został odrzucony wszystkiemi głosami przeciw dwom.

Na walnem zgromadzeniu Syndykatu w dniu 15 stycznia p. dr. Rubel, widząc beznadziejność swego wniosku przeciw mnie skierowanego, nie ośmielił się nawet z nim wystąpić.

Zdawałoby się, że sprawa jest przesądzona. I taką byłaby w każdem stowarzyszeniu, w którem prezes ma poczucie przyzwoitości i swego autorytetu.

Atoli w dniu 27 stycznia otrzymałem od Pana list, w którym zawiadamiasz mnie Pan o postawieniu mnie przed sądem Syndykatu na życzenie p. dra Rubla.

Otóż proszę przyjąć do wiadomości, że p. drowi Rublowi stanowczo odmawiam wszelkiego prawa wtrącania swoich trzech groszy do mojej etyki dziennikarskiej.

Niecierpliwicie mnie już, Panowie. Czas mi Was obu strzepnąć ze siebie, co też niniejszem czynię.

Z poważaniem

Emil Haecker.

Za kulisami kanclerstwa Hitlera

Co się rozegrało w nocy z ubiegłej niedzieli na poniedziałek, nie jest dotychczas całkowicie wyjaśnione. We wtorek wieczór pisma koncernu Hugenberga doniosły, że ma być ogłoszona dyktatura wojskowa z gen. Schleicherem na czele, który miał aresztować Papena a nawet zmusić Hindenburga do ustąpienia. Obecnie pogłoskę tę już jako niepotrzebną dementują; zrobiła ona swoje tj. wywołała strach w pałacu prezydenta.

Pospieszono się z zamianowaniem Hitlera. Ten zgodził się już nie na całą władzę, tylko na dodanie sobie „opiekunów" w osobach Papena i Hugenberga. Hitler wiedział, że to jest ostatnia jego szansa i jeżeli będzie się boczył, Papen zostanie kanclerzem, on zaś na lata pozostanie w cieniu. Wiedział on też, że rozwiązanie Reichstagu i nowe wybory to pewna dla niego klęska, olbrzymi spadek głosów i mandatów — musiał więc zgodzić się na ograniczenie swej władzy.

A jak władzę podzielono? Papen otrzymał jako komisarz Prusy w swe ręce tj. bezpośrednią dyspozycję nad policją, gdyż Goering jako tymczasowy minister spraw wewnętrznych jest jego podwładnym. Hugenberg jako „minister kryzysowy" otrzymał władzę nad całem życiem gospodarczem. Seldte, wódz „Stahlhelmu", jako minister pracy ma w rękach rządy nad żywotnemi interesami klasy robotniczej. Hitler chciał teki skarbu dla Schachta, otrzymał ją hr. Schwerin z obozu Hugenberga. Chciał ministerstwa Reichswehry dla swego generała Stülpnagla, Hindenburg dał je swemu zaufanemu Blombergowi.

Co z tych zawodów dla Hitlera wyniknie? Oto sympatyzujący z nim dawny organ konserwatywny „Deutsche Allg. Ztg." pisze: „Zwolennicy Hitlera zrobią zdziwione oczy, gdy przekonają się, że ich pragnienia są dalekie od urzeczywistnienia". Cóż bowiem może, musi się stać? Hitler zrobił szybkie wybory — konstytucja wyznacza między rozwiązaniem a nowemi wyborami 60 dni, a wyznaczono tylko niecałe 5 tygodni — nie dlatego, żeby chciał pokłonić się przed konstytucją. Myśli on, że zdobędzie taką ilość mandatów, że będzie w stanie wyzwolić się z pod opieki Papena i Hugenberga. Ale i ci nie zasypiają gruszek w popiele, przedewszystkiem rezerwują sobie pomoc ze strony, z której nikt jej nie spodziewałby się. Oto Hitler chciał rozwiązać partję komunistyczną, aby uwolnić się od zmory stu czy nawet więcej wrogich mu mandatów. Opiekunowie powiadają: mamy czas, zobaczymy po wyborach. Hitler chciał wcielenia swych bojówek do policji choćby dla ulżenia sobie pod względem finansowym. Opiekunowie powiadają: nie zaraz, zobaczymy potem, co zrobić równocześnie z SA i z „Stahlhelmem".

Jak widzimy, Hitler już na samym początku odczuwa obok blasków także nędzę stanowiska kanclerskiego. Ani na polu wewnętrznem ani na zewnętrznem niema wolnych rąk. Czy nie jest to tragedja dla człowieka, który głosił „noc długich noży", który groził, że „głowy potocza się w piasek", a obecnie jego własny minister spraw wewnętrznych Rzeszy Frick musi na konferencji prasowej zapewniać dziennikarzy, że konstytucja będzie respektowana, zaś minister spraw zagr. Neurath skreśla Hitlerowi z jego mowy w radju ustęp o polityce zagranicznej?

Mimo wszystko walka między zorganizowaną klasą robotniczą w Niemczech a faszyzmem weszła w rozstrzygające stadjum. Przygrywką do tej walki są codzienne krwawe zajścia w różnych miastach niemieckich. Czy w tej naprężonej sytuacji komuniści nareszcie zrozumieją, że nie czas na walkę z socjalizmem lecz na wspólną walkę z wspólnym wrogiem?

PRZEGLĄD LITERACKI

—o—

AUTORZY KRAKOWSCY W PRASIE CZESKIEJ. Utwór Karola Huberta Rostworowskiego pod tyt. „Powrót" zamieściły w przekładzie czeskim J. Karnika „Lidove Noviny". Poezje Jana Pietrzyckiego ukazały się w dwóch czeskich pismach: w tygodniku „Archa" w przekładzie Karnika i w czasopiśmie „Domov" w przekładzie Gajdosa. Nadto w „Narodnich Listach" zamieścił dr. J. Kreici artykuł o twórczości powieściopisarskiej Jana Wiktora.

—ooo—

„PORTRET SZPIEGA" E. Temple Thurston (Przekład B. Kopelówny). Warszawa, nakładem Księgarni Robotniczej. Cena zł. 5.

Wśród powieści opisujących życie kobiety szpiega, słynnej Mata Hari, na wyróżnienie zasługuje książka Temple Thurstona p. t. „Portret szpiega" dzięki wysoce artystycznemu ujęciu tematu i żywej, barwnej akcji. Dzieje Mata Hari takie, jakie przekazała nam historja Wielkiej Wojny są tu jednak tylko punktem wyjścia dla bogatej fantazji autora. Liana Sonrel (Mata Hari) była ongiś czystą, niewinną, poświęconą Bogu hospitantką w klasztorze w Batawji. Pewien ksiądz francuski (który później musiał zdjąć szaty kapłańskie i porzucić kościół) pozbawił ją czystości i niewinności — i zostawił samą we wrogim świecie. To był początek „karjery" Liany Sonrel. Całe jej późniejsze życie aż do działalności szpiegowskiej przeciwko Francji w czasie Wielkiej Wojny — to już tylko mniej lub więcej świadomy protest i zemsta za pohańbienie, jakiego doznała za młodu. Nawet jej późniejszy wielki romans, którego dzieje tak pięknie i barwnie opisuje nam autor, nie potrafi zagłuszyć w niej pragnienia zemsty. Powieść ma charakter wybitnie antymilitarystyczny. Do najpotężniejszych bodaj należą w niej karty, opisujące grozę i potworność wojny. Pod względem ekspresji i siły, nie ustępują one najwspanialszym opisom tego rodzaju w literaturze wszechświatowej. „Portret szpiega" jest książką, którą czyta się jednym tchem od początku do końca. (x)

—ooo—

Mały feljeton

Podsłuch na Wawelu

Bez świadomego celu,
W noc, której blask nie przedrze.
Zostałem na Wawelu,
Ukryłem się w katedrze.
Czy chciałem silnych wrażeń,
Na głos rozsądku głuchy?
Czy brnąć w krainę marzeń?
Czy robić tam „podsłuchy"?
Nie wiem, lecz jakaś siła
Spętała mnie w swej mocy.
Opowiem, jaka była
Historja owej nocy.
Z podziemnych wyszły lochów
Jakieś postacie cztery.
I pełne westchnień, szlochów,
Doszły mnie rozmów szmery,
I com usłyszał w trwodze,
To dzisiaj wam obwieszczę,
To, co mówili wodze,
To, co mówili wieszcze...

Więc pierwsza mara blada
Te słowa wypowiada:

I.

Smutno mi w grobie... bowiem dookoła,
Straszna, ponura rzeczywistość wzrasta.
A przyszłość kraju bardzo niewesoła...
Więc, że choć w nędzy toną wsie i miasta,
Tamci w Oazie wciąż hulają sobie,
Smutno mi w grobie...

A druga mara blada,
Te słowa wypowiada:

II.

Wtem królowa Jadwiga
Ze swego sarkofagu
Kamienną postać dźwiga:
„Przecież to ja w posagu
„Dałam moje klejnoty
„Dla Akademji po to,
„Aby żadne kłopoty
„Nie były jej zgryzotą,
„Aby uczeni męże
„To wszystko wygłaszali
„Co się w myśli wylęże,
„I żeby się nie bali!
„Tylko dla ich swobody,
„Dla ich wolności myśli
„Oddałam me dochody,
„A ten, co wolność skreślił,
„Tem samem cel mój zmaże
„Dar zwrócić honor każe!"

A czwarta mara blada
Z rozpaczą odpowiada:

IV.

Nie opuściłem wolności znaków.
Walczyłem duszą i ciałem.
Bóg mi powierzył honor Polaków,
Bogu go w ręce oddałem!
Dziś kraj ten jęczy, aż się ugina
Od barbarzyństwa naporu.
Gorzka to prawda, lecz nie nowina:
„Oni" nie mają ......!!

Wtem brzask zaświtał szary
Znikły blade mary...

Z.

Nieszczera gra o 40-godzinny tydzień pracy na Konferencji w Genewie

Na cały świat roztrąbiono jeszcze przed przygotowaniem konferencji technicznej w Genewie, że faszystowski rząd *Mussoliniego* wysuwa projekt 40-godz. tygodnia pracy, którego będzie bronił do upadłego. Tu i ówdzie dało się słyszeć, a nawet prasa niektórych kierunków politycznych *twierdziła,* że jednak faszyzm nie prowadzi polityki agresywnej wobec klasy robotniczej, jak to usiłują wmawiać socjaliści, bo przecież zdobył się na tak wielką i korzystną reformę socjalną. Niektórzy przypisywali to zwrotowi faszyzmu „na lewo" bo przecież — jak to można było pogodzić, by dyktator, zamiast prowadzić politykę kapitalistyczną w ostrej formie — szedł na spotkanie Światowi Pracy!

Złudzenie to utrzymywało się tak długo, dopóki nie rozpoczęły się obrady konferencji. Gdy jednak przedstawiciele faszystowskich Włoch, i to właśnie ci „projektodawcy", stanęli wobec *faktu dokonanego i konieczności wyraźnego zdeklarowania się* — wówczas wysuwali takie same przeszkody co do rzekomej niemożliwości wprowadzenia 40 godz. tygodnia pracy, jak przedstawiciele kapitalistów z innych krajów i razem solidarnie głosowali przeciw zasadniczemu projektowi. Słowem, poznał swój swego i ze swoim się zsolidaryzował.

Przebieg obrad konferencji genewnewskiej nie można inaczej określić, jak tylko *fałszywą grą w karty* Bo przecież dało się zauważyć dużo wzajemnych uprzejmości i ukłonów, ale wszystko pozostało po staremu. Przedstawiciele przemysłowców prowadzili politykę wyrafinowanych kuglarzy. „Żądacie wprowadzenia 40 godz. tygodnia pracy — owszem — należy taką ustawę wprowadzić, lecz pod warunkiem, że to samo uczynią wszystkie inne kraje, a ponieważ nie wszystkie państwa były reprezentowane na konferencji w Genewie, wobec tego kwestja ta zasadniczo nie mogła być zdecydowana. Taką samą grę prowadzili przemysłowcy z waszyngtońską konwencją o 8-godz. dniu pracy, którą dotąd nie wszystkie kraje ratyfikowały. Niby to tak wygląda, że jest bardzo wiele dobrych chęci, ale brak stanowczej decyzji. Takie same sanowisko zajmują przemysłowcy we wszystkich kwestjach zasadniczych, jak np. rozbrojenie, bezrobocie, zahamowanie racjonalizacji pracy, gdy chodzi o cła i t. p. Ta „chwiejność" przemysłowców może być usunięta jedynie przez *zdecydowane wystąpienie* klasy robotniczej.

W konferencji genewskiej, z ramienia polskich przemysłowców, brał udział b. minister przemysłu i handlu, p. M. *Szydłowski*, który w dniu 16 stycznia b. r. wygłosił na plenarnem posiedzeniu konferencji przemówienie, które pod wieloma względami *nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy* i dlatego też tą kwestią się zajmiemy.

P. inż. *Szydłowski* oświadczył, że przemysły zorganizowane dążą do obniżenia cen swych artykułów — dążąc równocześnie do obniżenia kosztów produkcji, co jednak nie jest problemem tak łatwym, bo płace robotnicze, ze względu na zatrudnienie od 3 do 4 dni w tygodniu, nie mogą ulec obniżce.

Twierdzenie p. *Szydłowskiego* nie jest ścisłe, bo chociaż od zgóra dwuch lat robotnicy, zatrudnieni w kopalniach węgla, w hutach żelaza i cynku w przemyśle włókienniczym i cementowniach pracują przy skróconym tygodniu pracy — to jednak ich płace zasadnicze i zarobki *zostały już dwukrotnie, poważnie obniżone.* A jakie ma znaczenie poufny okólnik polskiego Związku Przemysłowców Metalowych, wysłany do swych członków-przemysłowców, który zaleca wprowadzenie wysokiej obniżki płac zasadniczych?

Czy to nie jest faktyczną obniżką, kiedy ten okólnik skrupulatnie wykonują przemysłowcy, chociaż w fabrykach metalowych już od niepamiętnych czasów pracuje się nie wszystkie dni w tygodniu?

Przemówienie swe p. inż. *Szydłowski* zakończył w ten sposób:

„nie negując korzyści, wynikających ze studjowania tego problemu i uznając potrzebę dalszych badań, muszę dać odpowiedź negatywną na stawiane nam pytanie i oświadczyć się przeciw konwencji".

P. inż. *Szydłowski* znalazł bardzo wiele „przeszkód", zresztą, jak każdy przemysłowiec, — które „uniemożliwiają" wprowadzenie 40-godz. tygodnia pracy. Kiedy w przemyśle naftowym na długo przed wojną światową, wprowadzono 8-godz. dzień pracy, wówczas przemysłowcy naftowi przytaczali te same „argumenty", a więcej zdenerwowani i mniej doświadczeni krzyczeli o „bankructwie" przemysłu naftowego. Tymczasem, po wprowadzeniu 8-godz. dnia pracy nastąpił *największy rozwój i rozkwit tego przemysłu,* o czem p. inż. *Szydłowski* doskonale wie, gdyż długie lata w tej gałęzi przemysłu pracował.

Po wojnie światowej wprowadzono 46, względnie 48-godz. tydzień pracy.

Chociaż przemysłowcy z lekkiem sercem obalili międzynarodowy układ o 40-godz. tygodniu pracy, to jednak kwestji samej w ten sposób *nie załatwili,* gdyż staje się ona *koniecznością gospodarczą.* Obecnie na świecie znajduje się bez pracy 30 miljonów ludzi, bez jakichkolwiek środków do życia. Jest to armja olbrzymia, która przy obecnym systemie pracy zmechanizowanej, przy systemie racjonalizacji — pracy nie znajdzie. Niedostatek i nędza będą przybierały coraz większe rozmiary i może dojść do tego, że ludzie z głodu masowo na ulicach będą padali. Jeżeli przemysłowcy chcą do takich warunków doprowadzić, to politykę ich nie można inaczej nazwać, jak tylko *polityką bankrutów.*

Jeżeli przemysłowcy umieją ratować przejściowo siebie samych i na ten cel łożą rocznie miljony, jak np. na Syndakat Polskich Hut Żelaznych, na kartel naftowy, na dumpingową gospodarkę węglem — to muszą się znaleźć pieniądze na ratowanie miljonowych egzystencyj robotniczych! Żadne wykręty w tym wypadku nic nie pomogą, bo twarde prawa życiowe przełamią nieuzasadniony upór przemysłowców i wprowadzą takie warunki pracy, jak tego wymagają interesy ludzi pracy.

WILHELM TOPINEK.

„Propaganda"

Prasa „sanacyjna" podała niedawno parę charakterystycznych informacyj, mających najwidoczniej świadczyć o intensywności i sukcesach polskiej propagandy zagranicznej. Z informacyj tych dowiedzieliśmy się m. in., że w RZYMIE, z inicjatywy „Faszystowskiego Instytutu Kulturalnego" p. Kociemski wygłosił odczyt na temat „Rzeczywistość polska w dobie obecnej", zaś w BUDAPESZCIE p. inż. Henneberg mówił o „Polsce w dobie dzisiejszej". Tematy, jak widać, podobne, prawie identyczne.

Na odczycie w Rzymie prelegent wyświetlał przezrocza, przedstawiające, oprócz Gdyni, „wojsko polskie i podobizny sfer kierowniczych (?) w Polsce". Co wyświetlano w Budapeszcie, kroniki oficjalne nie podają, podnosząc natomiast z zachwytem, że wśród publiczności obecni byli... arcyksiążę Józef Franciszek, biskup Haas itp. Zwłaszcza ten habsburski arcyksiążę bardzo nam potrzebny...

Gdy się czyta podobne wzmianki, niepodobna nie zwrócić uwagi na szczególną jakby sympatję funkcjonarjuszów polskiej propagandy do takich 100-procentowo faszystowskich krajów, jak właśnie Włochy lub Węgry. Nie możemy tu rozstrząsać, czy to prosty przypadek, czy też sprawa głębszego znaczenia, że przyjaciół szukają nasze „czynniki miarodajne" akurat w Rzymie i Budapeszcie, zamiast np. w Londynie, Paryżu, Brukselli, Kopenhadze etc. A poza tem—czy propaganda polska istotnie nie ma już nic więcej do pokazania cudzoziemcom, jak te „podobizny sfer kierowniczych" pomiędzy któremi umieszczono chyba również sympatyczny wizerunek tak głośnej w Europie osobistości, jak p. wojewoda poleski??... Wogóle, trudno się oprzeć wrażeniu, że ta „Rzeczywistość polska", fabrykowana na potrzeby prelekcyj propagandowych, odbiega bardzo daleko od „rzeczywistej" polskiej rzeczywistości, tak dobrze przecież zagranicą wiadomej.

Obóz naszych „współpracowników" posiada osobliwe zdolności: do czego tylko się dotknie — zamienia to w karykaturę. Parlament czy samorząd, uniwersytet czy propaganda — wszystko staje się ponurą groteską lub szpetną karykaturą, daremnie ozdabianą „podobiznami sfer kierowniczych". Dlatego też, niewątpliwie, w epoce Polski „sanacyjnej" coraz częściej ukazują się zagranicą, mimo starań oficjalnej propagandy, takie mało... przyjemne dla nas publikacje, jak np. ostatnie wielkie studjum p. Roberta Le Traz w znanym na całym świecie dwutygodniku francuskim „Revue des deux Mondes".

Bd.

Zazdrość i medycyna

W feljetonie **„o pewnej myśli Karola Stryjeńskiego"**, pisząc o zagadnieniu szpitalnictwa, poparłem moje wywody powołaniem na świadka ich słuszności młodego pisarza p. **Michała Choromańskiego.** I cóż to za autorytet — cóż znaczy jego świadectwo? — zdziwił się być może, ten i ów z czytelników. Zamiast odpowiedź, radbym wetknąć oponentom w rękę świeżą jego książkę, wydaną kilka tygodni temu u Gebethnera.*) Nie mogąc tego uczynić, chcę bodaj w ten sposób czytelnikom „Robotnika" o książce tej opowiedzieć.

Nie znam w świeższej literaturze książki z równą precyzją — chciałoby się powiedzieć — wprost **mistrzostwem**, oddającej **atmosferę medycyny,** atmosferę zawodu lekarskiego, jak **książka** Choromańskiego. Jeden z bohaterów powieści, dyrektor szpitala chirurg Tamten, jego zagraniczny gość, docent niemiecki, doktór Fuchs, stary lekarz ordynator szpitalny, medyk Rubiński, siostra przełożona, sanitarjusz Paweł—to są postacie tak żywe i plastyczne, że po przeczytaniu książki myślimy o nich nadal, nieledwie tak, jak o osobistych znajomych, których — jak się to mówi — dobrze znamy. Szczegółowym punktem powieści, tak pod względem artystycznym, jak i pod względem fabularnym, jest opis operacji dokonywanej przez doktora Tamtena: tutaj na tych kilkunastu kartkach książki zeŝrodkowała się niejako pasja twórcza Choromańskiego, tutaj też, w tajemnicy tej operacji, w dziwnych i złożonych sprawach, które podczas niej zachodzą, leży samo sedno wątku powieściowego tej świetnej książki. Już tych kilkanaście kartek stawia Choromańskiego, mojem zdaniem w rzędzie najlepszych polskich prozaików współczesnych. Kto tak na wylot zna tajniki sali operacyjnej, kto chłodną, chciałoby się powiedzieć, antyseptyczną jej grozę umiał narzucić czytelnikowi — ten może być chyba powołany na świadka w sprawach, w których się mówo o szpitalnictwie.

Tyle jako usprawiedliwienie mojej dygresji w poprzednim feljetonie. A teraz o samej twórczości Choromańskiego.

Choromański **jest pisarzem płodnym. W odstępie rocznym jest to druga jego** powieść (pierwsza p. t. **„Biali Bracia"** wydana przez Wydawnictwo Literacko-Naukowe w Krakowie) — równocześnie sypie jak z rękawa nowele, opowiadania, reportaże, tak, że nieustannie spotykamy nazwisko tego młodego autora w odcinku dzienników, tygodników, miesięczników.

Wszystko, co napisał Choromański do tej chwili, cechuje dziwny niepokój, czytelnika **przykuwa i — zatrważa równocześnie.** Przykuwa, bo bohaterzy Choromańskiego rysowani są tak wyraźnie, że z miejsca budzi się w nas głębokie zainteresowanie ich losem—a zatrważa, bo raz po raz ukazuje nam autor w psychice swych bohaterów, których my znamy i rozumiemy doskonale jakąś szczelinę przepastną, która wiedzie w nieznane i która przeraża właśnie dlatego, że znajdujemy ją wtedy **także w nas samych.** Przecież znamy i rozumiemy tych ludzi, których Choromański **opisuje, towarzyszymy im więc** aż nad brzeg przepaści, którą oni w sobie znajdują. **Czyżbyśmy i siebie „znali" tak niewiele?** Czyżbyśmy i w sobie, w swoim poglądzie na świat, który pieczołowicie lata całe urabiamy, uzupełniamy, wyrównujemy, doskonalimy, że się nam już wydaje pulchny i bezpieczny, mieli jakiegoś dnia odkryć taką rysę nieprzewidzianą, która w jednej chwili zburzy cały ten misterny gmach, tworząc na jego miejscu bezładną stertę gruzów, pod którą, u samego dnia, leży człowiek — nie! — strzęp człowieka?.. a jeżeli tak jest, to kiedy przychodzi taki dzień, co zrobić, aby go uniknąć? Czy trzeba — czy można uniknąć?...

Na polskim rynku wydawniczym, który przypomina naogół pustynię, tak jałowa i nikła jest jego roślinność, **książka Choromańskiego** — obok znakomitej trylogji **Andrzeja Struga** i obok **Kruczkowskiego** „Kordjana i chama" — to prawdziwe **wydarzenie kulturalne** ostatnich czasów, obok stosów **książek bezmyślnych** (to określenie wydaje mi się najwłaściwsze, lepiej bowiem oddaje atmosferę polskiej beletrystyki, wśród której **książka z talentem** nie jest taką rzadkością, jak **książka przemyślana i pobudzająca do myślenia)**—pojawiła się znowu książka nie odrażająca czytelnika „programową niejako „łatwością" mającą **rzekomo** być wyrazem dostosowania się do poziomu i potrzeb odbiorców, a **naprawdę** ilustrująca poziom i potrzeby niektórych... autorów... Znowu książka, o której można bez rumieńca wstydu pomówić z inteligentnymi ludźmi, **słowem, książka, którą warto przeczytać** i o której warto było tych kilka słów napisać.

Wiesław Wohnout.

*) Michał Choromański: **„Zazdrość i medycyna"**, Warszawa, Gebethner i Wolff; str. 323.

Jak kwestję ukraińską wprowadzić na nowe tory?

W czasopiśmie „Biuletyn polsko - ukraiński", wydawanem w Warszawie, drukuje tow. Leon Wasilewski, wybitny znawca spraw kresowych oraz ruchu białoruskiego i ukraińskiego artykuł pod tytułem „O drogi porozumienia". Po krótkim wstępie z wyrazami uznania dla nowego wydawnictwa — przechodzi autor do spraw polsko-ukraińskich.

* * *

„Przystępując do tej pracy, należy przedewszystkiem zdawać sobie sprawę z całej trudności zadania. Bez wielkich, długotrwałych wysiłków nie osiągniemy pożądanych rezultatów. Tyle bowiem nagromadziło się w stosunkach polsko-ukraińskich szkopułów wszelkiego rodzaju, że trzeba dużego zasobu optymizmu i wiary w powodzenie rozpoczętej akcji, aby się od niej po pierwszych krokach, dających zbyt może nikłe wyniki, nie cofnąć.

Szkopuły te tkwią głęboko swemi korzeniami i w przeszłości, i w całokształcie stosunków dzisiejszych, i w samej różnicy położenia obecnego Polaków z jednej strony, zaś Ukraińców z drugiej. I z tem musimy się liczyć. Nie łudźmy się: tradycja stosunków polsko-ukraińskich — to nie legenda sielankowego współżycia dwóch „bratnich" — jak się to zwykło mówić — narodów, ale wspomnienie walk od czasów najdawniejszych. Gdzie kilkuwiekowa historja pozostawiła po sobie tyle krwi zaskrzepłej i tyle spiętrzonych rumowisk, praca usunięcia ich i z pamięci i z rzeczywistości nie pójdzie ani łatwo, ani szybko.

Wprawdzie mógłby ktoś powiedzieć: ileśmy to wzajemnie krwi sobie wytoczyli — my Polacy, Szwedzi i Turcy; a czy jest obecnie ktoś, ktoby żywił nienawiść do Szwedów czy Turków w Polsce, albo do Polaków w Szwecji czy Turcji? Trudno jednakże przeprowadzić analogję między stosunkami polsko-szwedzkiemi czy polsko-tureckiemi a stosunkami między Polakami a Ukraińcami. Szwedzi przyszli — i poszli sobie, tak samo jak Turcy, i nie mamy dziś z nimi ani pretensyj wzajemnych, ani zatargów granicznych.

Wprawdzie minęły wojny Kozackie i rzezie hajdamackie, ale ani my, Polacy, ani Ukraińcy nie możemy sobie pójść w różne strony, aby doszczętnie zapomnieć o przeszłości i najdawniejszej, i niedawnej. Losy sprzęgły Polaków i Ukraińców nierozerwalnemi węzłami, a same stosunki ludnościowe w swym rozwoju coraz bardziej zazębiają wzajemnie dwa te żywioły, tak, że w jakikolwiek sposób chcielibyśmy się rozgraniczyć, nigdy obie strony nie uznają tej granicy za idealnie słuszną. I nigdy nie wyjdziemy z zaczarowanego koła nienawiści, dopóki w naszych stosunkach wzajemnych będziemy wychodzili ze stanowiska ustalenia granic, ze stanowiska sprawy, dla każdego narodu najdrażliwszej. Na tak czy inaczej sformułowaną propozycję jednej strony najczęściej z drugiej padnie kategoryczna odpowiedź: „non possumus" (nie możemy).

Kwestja, której załatwienie jest ukoronowaniem wszystkich wysiłków w pracy ustalenia stosunków wzajemnych, nie może być punktem wyjścia na progu tych usiłowań. Zanim Kijów (nie Charków!) porozumie się co do tej sprawy z Warszawą, mamy szereg kwestyj, które już dziś możnaby załatwić we Lwowie i w Stanisławowie, i w Brześciu i w Łucku, — i do tego trzeba zdążać od początku.

My, Polacy, jesteśmy jako tako nasyceni pod względem polityczno-narodowym. Polski obszar etnograficzny — z wyjątkiem mniejszych czy większych skrawków na zachodzie znalazł się we własnem państwie — i my, Polacy, sami sobie dalszą dolę — źle czy dobrze — wykuwamy. Ukraińcy znajdują się w całkiem odmiennem położeniu. Ich usiłowania polityczne w okresie, kiedy kształtowała się powojenna mapa Europy i kiedy kasowanie dawnych i wytykanie nowych granic było kwestją aktualną, nie dały pożądanych wyników. I dziś Ukraińcy nie mogą, niestety, mówić z nami „jak wolni z wolnymi i równi z równymi". **To też na nas, Polaków, przedewszystkiem spada zadanie stworzenia warunków, w których i stosunki polsko-ukraińskie weszłyby na nowe tory, pożądane dla obydwóch stron.**

Bezwarunkowo wspólność interesów Polski i Ukrainy, rozumiana z szerszego, ogólnonarodowego stanowiska, może tu być dźwignią niezmiernej wagi. Jednakże dźwignia ta będzie mogła działać skutecznie i sprawnie tylko wówczas kiedy zostanie oparta o grunt szczerego porozumienia, wykluczającego wszelką dwuznaczność.

I my, Polacy, musimy zdawać sobie dokładnie sprawę z tego, czego Ukraińcy mogą żądać od nas, i Ukraińcy powinni uświadamiać sobie dokładnie, na co mogą z naszej strony liczyć. Od tego należy rozpocząć akcję zbliżenia polsko-ukraińskiego, bo temu zbliżeniu się powinno towarzyszyć wzajemne poznawanie się, z którego też musi wyniknąć i wzajemnie zrozumienie się.

Młodsze i zdrowsze warstwy obydwu narodów, które dopiero przygotowują się do odegrania — każda u siebie — czynnej roli politycznej, nie powinny zdaniem mojem, rozpoczynać pracy od końca. Nigdy nie wyjdziemy z zaczarowanego koła niemocy dopóki będziemy operowali formułami, dotyczącemi ostatecznego załatwienia kwestji polsko-ukraińskiej. Tworzenie takich formuł jest stosunkowo łatwe, ale niestety, praktycznie jałowe. Zwłaszcza jeśli jedna ze stron — ta pokrzywdzona — może (słusznie czy niesłusznie, w to nie wchodzę) podejrzewać, że pięknie skonstruowane formułki są wybiegiem taktycznym, bez realnej wartości. Cóż przyjdzie w chwili obecnej z tego, że wypowiemy się jaknajbardziej entuzjastycznie za niepodległością Ukrainy aż po Kaukaz, jeśli w sprawach, stosunkowo dość drobnych, ale dotyczących naszego stanu posiadania, będziemy się kierowali moralnością hotentocką? Czy, widząc, że w tych sprawach codziennych powodujemy się nie przewidującem rozważaniem wspólnych interesów dalszej przyszłości, ale zaściankowemi względami, opartemi na ciasnym egoizmie narodowym, nie zwrócą się do nas z zarzutem, że chętnie ofiarujemy zagłobowskie Niderlandy, bo to nas nic nie kosztuje?

Rozpocząć naszą pracę musimy od poznania nie tylko tych krzywd, jakie dotykają Ukrainę naddnieprzańską, ale i bolączek, trapiących Ukraińców w Polsce. Niech zdrowsze warstwy polskie pragnąc zbliżyć się z Ukraińcami, zastanowią się poważnie nad całym szeregiem pytań, które im obecne państwowe współżycie Ukraińców z Polakami nasuwa. Dlaczego np. postanowienia naszej konstytucji, zapewniające równouprawnienie ludności ukraińskiej, w praktyce tak często pozostają martwą literą? Dlaczego młody Ukrainiec skończywszy ukraińskie gimnazjum państwowe, na wyższe studja ukraińskie musi jechać koniecznie do Czechosłowacji, aby dopiero po ukończeniu ich tam móc pracować pożytecznie na swej ziemi rodzinnej? Dlaczego na Wołyniu prawie niema szkół ukraińskich, choć ludność ukraińska stanowi tam olbrzymią większość, i dlaczego tam istnieje wykład utrakwistyczny nawet w trzech szkołach, w których wcale niema polskich dzieci. Dlaczego wykwalifikowany i lojalny nauczyciel Ukrainiec może uczyć polskie dzieci na Pomorzu czy w Kieleckiem, ale często nie może uczyć dzieci ukraińskich we wsi, z której sam pochodzi? Dlaczego w Kijowie, Charkowie czy Odesie wychodzą kosztem najezdniczego rządu sowieckiego nietylko broszury agitacyjne, ale i setki ukraińskich dzieł naukowych, kiedy w budżecie Rzeczypospolitej Polskiej niema ani grosza na Towarzystwo im. Szewczenki we Lwowie? Dlaczego w państwie polskiem w cerkwi prawosławnej wobec Ukraińców uprawiana jest rosyjska polityka ukrainożercza?

Szczera odpowiedź nasza na te i tym podobne — jakżeż, niestety, liczne — pytania może zdziałać dla wzajemnego porozumienia Polaków i Ukraińców daleko więcej, niż najlepiej skonstruowana formuła przyszłego współżycia dwóch tych narodów. Zwłaszcza, jeśli ta odpowiedź pociągnie za sobą szczerą chęć wytworzenia sytuacji, w której takich pytań już nie trzeba będzie sobie stawiać.

Przygotowywanie się do pracy w naszem własnem społeczeństwie w kierunku usuwania podłoża tych przeklętych pytań będzie najlepszą drogą do wzajemnego zrozumienia się i do przyszłego porozumienia Polski i Ukrainy".

Możliwości i niemożliwości pacyfizmu

Pod takim tytułem wydrukował w Nr. 5 „Wiadomości Literackich" J. E Skiwski artykuł, w którym zastanawia się nad drogami wiodącemi do realizacji idei pokoju.

Trzy są — powiada — główne koncepcje współczesnego pacyfizmu. Pacyfizm oficjalny, pacyfizm realny („o ile to możliwe") i pacyfizm humanitarny. Pierwszy rodzaj pacyfizmu, oparty na Lidze Narodów, traktatach i zbrojnym pokoju, obiecuje najmniej. Drugi, zalecający pokój jako niestałe dobro a wojnę jako konieczne zło, jest zupełnie niekonsekwentnym nonsensem, który zapewnia militaryzmowi na wieki spokojny „dach nad głową". Najwięcej natomiast — wedle Skiwskiego — znaczy czysta, konsekwentna koncepcja humanitarna, której podłożem jest „niepokonany wstręt do zabijania".

Gdyby artykuł tego poważnego publicysty, nie zawierał nic więcej prócz takiej systematyki głównych współczesnych koncepcyj pacyfistycznych — należałoby jednak i tak zapytać autora: czy prócz pacyfizmu dyplomatów, mieszczuchów i politycznych romantyków nie widzi niczego? Czy pacyfizm socjalistyczny, dla którego sprawa pokoju nie jest ani problemem traktatów, ani zagadnieniem przejściowych możliwości, ani kwestją humanitaryzmu — ale problemem ustroju społecznego, czy ten pacyfizm, wyznawany przez dziesiątki miljonów ludzi, leży poza polem widzenia autora artykułu o możliwościach pacyfizmu?

Zadając takie pytanie nie występujemy jako rzecznicy krzywdy pominiętej jednym artykułem czołowej doktryny pacyfistycznej. Nie o to idzie, że pan Skiwski, budując swój artykuł zaczął od skrzydła, ale o to, że wykańczając budowę pozytywnemi wnioskami na tem skrzydle poprzestał.

Posłuchajmy co pisze:

„...Czy jednak myśl, że wojna naprawdę przejdzie do historji jest całkowitym absurdem? Czy nie rozporządzamy środkami aby tę chwilę przyśpieszyć?

Realizacja pacyfizmu odbywa się na dwóch drogach. Pierwsza z nich to rozbrojenie moralne, druga, to przekonanie ludzi o bezcelowości wojen.

Oba środki są w użyciu oddawna ale operuje się niemi niedołężnie...

„Publicyści stosują najczęściej metodę prostej negacji: negują wojnę jako zło i z mniejszym lub większym talentem ją wyszydzają. Zyskują tą drogą poklask wśród ludzi jednomyślących z nim, mogą nieraz trafić do przekonania chwiejnym, ale — ale nawet niedotykają tych o których zdobycie chodzi przedewszystkiem: o zwolenników wojny... Chodziłoby o dobór takich argumentów, o wzbudzenie takich wyobrażeń, które w sposób dodatni oddziaływają na środowiska opanowane psychozą wojenną... Niewiele lepiej przedstawia się sprawa przekonywania ludzkości o bezcelowości wojny. Nadużywa się tu argumentów zastraszających... Wojnę należałoby raczej przedstawić jako zło nie z racji jej niebezpieczeństw, ale strat jakie przynosi... Bodajże ostatnią redutą pacyfizmu — ostatnią ale najpewniejszą — jest wykazanie ludziom... że wojna nie może się dzisiaj nikomu opłacić, że jest bezcelowa..."

Z całego artykułu J. E. Skiwskiego, oddanego tutaj tylko w istotnych skrótach, wynika tendencja leczenia militaryzmu drogą psychologiczną. Leczenia wojny jako masowego kompleksu psychicznego metodami terapji psychologicznej.

Wnioski takie są zupełnie fałszywe. Nie można się z nimi zgodzić, nietylko z naszego stanowiska materjalistycznego pojmowania dziejów, ale nawet ze stanowiska współczesnej psychologji. Niedawno dopiero jeden z niemieckich psychoanalityków w pracy nad psychologicznemi źródłami wojny (Felix Schottlaender „Aggressionstrieb und Abrüstung") wskazuje nie na masę, opanowaną przez wrodzony, naturalny pęd do agresji, który można skierować na twórcze drogi, ale na państwo, które ten popęd rozmyślnie i celowo kieruje na drogi wojny.

„...Państwo jest organem egzekutywy skłonności agresywnych narodu, który prowadzi... Jeżeli się tak państwu podoba, prowadzi wojnę..."

Zagadnienie pokoju nie jest więc zagadnieniem psychologji mas, moralnego rozbrojenia mas, przekonywania ich o bezcelowości wojen. Zagadnienie pokoju jest zagadnieniem ustroju społecznego i kwestją rządów w państwie. Pewnie, że ta psychologiczna robota wyrywania starych chwastów, uprzedzeń, przesądów — musi być zrobiona. Ale trzeba usunąć siewców strachu, uprzedzeń i nienawiści, żeby ta robota miała szanse powodzenia. A jakie szanse powodzenia ma taka praca w ustroju, którego naczelną zasadą jest egoizm. Jakie szanse powodzenia ma ta praca w państwie, którem rządzi kapitał, uznający tylko jedno: zysk. Tłumaczyć dzieciom w szkole, że z tamtej strony rzeki mieszkają ludzie, którzy chcą pokoju, kiedy w interesie państwa leży utrzymywanie obywatela w stanie stałego czujnego pogotowia wojennego.

Odpowie pan Skiwski z pewnością: prasa. Pra-

sa jest niezależna. To prawda, że między państwem kapitalistycznem a prasą kapitalistyczną niema bezpośredniej komunikacji, ale jest komunikacja z przesiadaniem. Prasa jest tak samo jak i państwo środkiem lokomocji wiodącym do materjalnych zysków. Pieniądz nietylko rządzi ale pieniądz pisze. A pieniądz — to kapitał. Kapitał rządzi dla zysku i pisze dla zysku.

Dam panu Skiwskiemu jeden przykład jak się takie rzeczy robi:

W Niemczech istnieją słynne zakłady uzbrojenia Kruppa. Dyrektorem generalnym tych zakładów jest tajny radca Hugenberg, który jest równocześnie głównym właścicielem największego niemieckiego koncernu prasowego. Pod batutą Hugenberga stoi obecnie w Niemczech około 1.600 czasopism, z pośród których niektóre wychodzą w nakładzie 230.000 egzemplarzy. Czasopisma te są albo bezpośrednio od Hugenberga zależne, albo ulegają mu pośrednio, ponieważ zdane są na zarobki płynące z jego biura ogłoszeń i kolportażu (Ala Anzeigen A.-G.) albo na jego służbę telegraficzną (Telegraphen Union). Jak sobie pan Skiwski wyobraża, czy Hugenberg generalny dyrektor i akcjonarjusz Kruppa i Hugenberg, szef koncernu prasowego wzajemnie sobie krzyżują plany. Generalny dyrektor Kruppa ma w tem interes, żeby sprzedawano jak najwięcej narzędzi mordu, a więc zainteresowany jest w powikłaniach wojennych i stałym niepokoju. Czy więc pozwoli pisać swojej prasie przeciw swoim materjalnym interesom?

Jest to tylko jeden przykład, które mnożyć można dowoli, przerzucając się z kraju do kraju, z kontynentu na kontynent. Wszędzie gdzie tylko spojrzeć, zagadnienie pokoju jest zagadnieniem sił społecznych rządzących i nadających formę ustrojową.

Zamało jest przekonywać masy o bezcelowości wojny, skoro masy niedecydują o tem, czy ma być wojna czy pokój. Należałoby Hugenbergów o tem przekonać. Ale dla nich wojna nie jest bezcelową.

Dla nich wojna: to zysk! Dr. Józef Loos

UWAGI

—o—

ORGAN SANACYJNY OPŁAKUJE ZŁE SKUTKI „WYCHOWANIA PAŃSTWOWEGO"

Na marginesie sprawozdania szkolnego VI. gimn. krakowskiego podaliśmy obraz, na czem zasadza się sanacyjne „wychowanie państwowe" uczniów.

Sanacyjny „Kurjer Wileński" daje odpowiedź na to, jakie plony wydają te zabiegi. Czytamy tam:

„Kierunek wychowawczy, który się dzisiaj w szkole polskiej forsuje, względnie nadaje, ma bezwzględnie swoją rację i uzasadnienie oraz swoją ideę i ideologję, ale realizowanie go sposobem gwałtownym przez ludzi nie przygotowanych i pedagogicznie nietaktownych wywiera wręcz przeciwny skutek, że znaczny odsetek dzisiejszej młodzieży ze szkół średnich, po opuszczeniu szkoły albo po maturze łgnie z przekonania i znajduje się w przeciwnym obozie, wbrew temu co sobie szkoła życzyła".

Twierdzi zatem „Kurjer Wileński", że rzecz pomyślano znakomicie, tylko wykonawców wybrano zbyt gorliwych, a zamało kompetentnych, którzy przekręcają sprężynę... Pismo wileńskie nie dostrzega tu błędnego koła. W sprawie wychowania nie ufa się nikomu, kto nie zajmuje postawy extra-sanacyjnej, lub niema polecenia od najbardziej wpływowych sfer. Kwalifikacje schodzą na plan dalszy... W rezultacie szkolnictwo podupada, na czem traci społeczeństwo. A co zyskuje BB — scharakteryzował właśnie powyższy cytat.

„Wychowanie państwowe"

UCZNIOWIE SZKOŁY WYDZIAŁOWEJ OSKARŻENI O OBRAZĘ MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

Przed sądem grodzkim w Inowrocławiu odbyła się rozprawa przeciw 5 uczniom 5 i 6 klasy szkoły wydziałowej o obrazę min. Piłsudskiego. Na ławie oskarżonych zasiedli uczniowie: Łapka, Marjan Pestka, Fr. Hoffman, St. Siemianowski i Albin Dziennik. Sąd wydał wyrok, mocą którego oskarżeni Łapka i Pestka skazani zostali każdy na 1 tydzień aresztu z zawieszeniem na 3 lata, resztę oskarżonych uwolniono.

Zakończenie ogólnej dyskusji budżetowej

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 4 lutego.

Dziś od rana Sejm kontynuował drugie czytanie budżetu.

Poseł Tempka (ChD) wskazuje, że kryzys zastał Polskę nieprzygotowaną. Rząd upojony był zwycięstwem z okresu dobrej konjunktury. Jedynym planem rządów sanacyjnych jest utrzymanie się na zdobytych pozycjach i obsadzanie placówek swoimi ludźmi. Ten plan udał się, ale jest on szkodliwy dla państwa. Do rządu nie ma zaufania, a za warunek poprawy sytuacji uważa zmianę systemu rządzenia.

Poseł Chądzyński (NPR) podkreśla, z jakim wysiłkiem społeczeństwo łoży na wysoki budżet wojskowy. Tem większy ciąży na NIK obowiązek skrupulatnego sprawdzania wszystkich kredytów, a więc także wojskowych, czy zostały zgodnie z ustawą wydane. Analizując budżet, dochodzi do wniosku, że deficyt wyniesie conajmniej 500 miljonów złotych. Wkońcu omawia katastrofalne położenie na Górnym Śląsku, gdzie jest bez pracy 120.000 robotników, co z rodzinami stanowi 600 tysięcy ludzi na ogólną liczbę 1.300 tysięcy mieszkańców.

Poseł Grünbaum (klub żyd.) odpowiada tow. Czapińskiemu, który go zaliczył do ćwierć sanacji i zarzuca PPS, że nie wyzbyła się narowów endeckich. Do rządu nie ma zaufania.

Poseł Jeremicz (Białorusin) zarzuca rządowi prowadzenie polityki eksterminacyjnej wobec Białorusinów. Będzie głosował przeciw budżetowi.

Poseł B. Jankowski (klub niem.) narzeka na bolączki specjalnie trapiące ludność niemiecką w Polsce i uskarża się na wysokie opodatkowanie paszportów. Mówca krytykuje wysokość budżetu wojskowego i zapewnia, że Niemcy z Polską napewno prowadzić nie będą.

Poseł Bułyński (ukr. rad.) zarzuca polskiemu społeczeństwu stosunek nieszczery do narodu ukraińskiego. Mówca wspomina o „pacyfikacji" na Polesiu, gdzie padło 21 ludzi. Przeciw Ukraińcom stosuje się prowokacje.

Poseł ks. Szydelski (sanacyjny ChD) ma do rządu zupełne zaufanie.

Poseł Lewin (rabin z BB) rozprawia się z posłem Grünbaumem, nazywając go endekiem (we sołość). Jak żydzi jako całość nie obawiają się ataków endeckich, tak samo żydostwo religijne nie boi się ataków Grünbauma.

TOW. POSEŁ ZAREMBA

porusza cały szereg spraw gospodarczych i obrazuje stan gospodarki kapitalistycznej, która zapędziła się w ślepy zaułek bez wyjścia. Jedynie oddanie władzy w ręce rządu włościańsko-robotniczego może doprowadzić do wyjścia z kryzysu.

Na posiedzeniu popołudniowem przemawiał referent generalny poseł Miedziński (BB) we właściwy sobie sposób: lekko a niepoważnie prześlizgując się nad zarzutami opozycji. Końcową część przemówienia poświęcił deklaracji klubu narodowego, w której mowa była o wyborze prezydenta Rzeczypospolitej. Deklarację tę nazywa mówca pogróżkami i — zwracając się do ław klubu narodowego — zapewnia, że jeżeli myślą, że powtórzą się wypadki z grudnia 1922, to się mylą.

Na tem dyskusję generalną zakończono i przystąpiono do dyskusji szczegółowej, mianowicie do budżetu prezydenta Rzeczypospolitej.

Handel wymienny u stóp drapaczy chmur

AMERYKAŃSCY FARMERZY I BEZROBOTNI SZUKAJĄ DROGI WYJŚCIA Z KAPITALISTYCZNEGO „ŚWIATA NA OPAK"

Londyński „Daily Herald" zamieszcza następującą nadzwyczaj ciekawą korespondencję z Nowego Jorku:

„Dwa miljony ludzi w 29 stanach Stanów Zjednoczonych wraca dzisiaj pod naporem konieczności do handlu wymiennego. Dotąd powstało 150 giełd wymiany, które funkcjonują w zadziwiający sposób, a obok nich tysiące farmerów, hodowców bydła i właścicieli kopalń uprawia podobny handel, to znaczy bez jednego grosza gotowizny.

Niedawno zjawił się w kancelarji uniwersytetu luizjańskiego ojciec jednego ze studentów z zapytaniem: „Czy mógłbym czesne za mego syna zapłacić towarem?" I otrzymał odpowiedź: „Ależ naturalnie! Zamiast czeków przyjmujemy bardzo chętnie bydło lub bale bawełny". A zupełnie już przyjęło się, że lekarze biorą od farmerów jako honorarjum świnię lub odpowiednią ilość kur.

Cztery z tych oficjalnych giełd wymiany funkcjonują w samym Nowym Jorku w bezpośredniem pobliżu potężnych banków Wallstreetu. Ta nowa, choć prawdziwie prastara forma handlu bez pieniędzy zaczyna pomału niepokoić królów dolara.

W Kalifornji 200.000 bezrobotnych ofiarowuje swoją pracę wzamian za środki żywności i odzież. W różnych miejscowościach ofiarowywane są odzież, jarzyny, cukier, chleb, mąka, konserwy owocowe itp. wzamian za pracę. Organizacja wymiany prowadzi własną restaurację, w której jada dziennie do 1500 osób. Każde danie kosztuje 10 centów w bonach, zobowiązujących do wykonania określonej ilości pracy. Sklepy wymienne sprzedają w ten sposób całe urządzenia mieszkań, pneumatyki samochodowe, zastawy stołowe, sprzęty kuchenne, obuwie i odzież. W Minneapolis 25 spółdzielń rzemieślniczych zaopatruje takie sklepy w towar i — co jest oryginalnem — pomimo dużego obrotu ani jeden cent nie wchodzi przy tem w obieg.

W stanie Idaho jest nie wiele inaczej. „Nasi członkowie — mówi Benjamin Stringham, kierownik organizacji wymiany — „mają teraz pracę na drodze wymiany. My udawadniamy, że praca we wspólnocie prędzej prowadzi do celu niż indywidualne poszukiwanie pracy".

Na giełdach wymiennych w Nowym Jorku niema żadnych tranzakcyj pieniężnych. Tam wymienia się drzewo, płaszcze, śniegowce, psy, klejnoty wzamian za buraki, masło lub gęsi. Służące ofiarowują swoją pracę za życie i mieszkanie. Pewien stolarz nowojorski dostaje codziennie mleko wzamian za tyle i tyle godzin pracy stolarskiej. Para rękawic bokserskich idzie za pewną ilość prześcieradeł zupełnie jak za czasów wymiany prymitywnej.

Na zachodzie, gdzie farmerzy są bezpośrednio zagrożeni bankructwem, biorą się oni do wymiany z wielkim zapałem".

Opisywane przez korespondenta „Daily Heralda" zjawiska są niewątpliwie bardzo ciekawe, oczywiście nie dlatego, by życie gospodarcze mogło na stałe powrócić do przeżytych form wymiany bezwalutowej, ale dlatego, że stwierdzają, iż do tego, by głodujący bezrobotny znalazł drogę do przepełnionych magazynów nie trzeba kapitalistycznego środka: inflacji, zalewania rynku odmętami papierków, w których mogłyby doskonale pływał i obławiać się rekiny kapitalistyczne — ale po prostu trochę organizacji.

Opisane powyżej próby organizacji handlu wymiennego są tylko odruchami niepozbawionemi objawów społecznie niebezpiecznych — jak np. owe służące sprzedające się za życie i mieszkanie — gdyż są prowadzone przez organizacje prywatne i to organizacje kierowane przez jedną stronę: właścicieli przepełnionych składów. Odruchy te pozwalają jednak przewidywać ileby na tem polu dokazać mogła akcja rządów robotniczych, poparta przez świadome swej woli organizacje proletarjatu, oparta na zrozumieniu prawdziwej istoty obecnego kryzysu, kryzysu spowodowanego nie przez jakieś zakłócenia zewnętrzne w funkcjonowaniu maszyny gospodarczej ustroju kapitalistycznego, ale właśnie przez jej normalne, zwolna ale systematycznie zamieniające świat w chaos funkcjonowanie.

Nasz nieodżałowany tow. Diamand powiedział niegdyś, że brak noża i widelca nie śmie spowodować śmierci głodowej człowieka obok talerza z mięsem. W tej chwili ludzkość ginie z głodu przed bramami pełnych spichrzów. Rządy klasy pracującej zdołałyby te bramy otworzyć! Ale wpierw muszą być wywalczone... W. J. G.

Z ruchu socjalistycznego

—o—

ZGROMADZENIE W TRZEBINI

W czwartek 2 bm. w Domu Robotniczym w Trzebini odbyło się zgromadzenie publiczne. Sala wypełniona po brzegi, obecnych około 600 osób. Zagaił tow. Połoczek. Do prezydjum powołano tow. Dudziaka i Adamczyka. Referent tow. Hochfeld z Krakowa omówił zagadnienia obecnego kryzysu gospodarczego oraz podłoże społeczne i linję polityczną dyktatury w Polsce i zwrócił uwagę na drugi akt procesu brzeskiego. Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja, w której głos zabierali tow. Połoczek, Dudziak, Adamczyk i inni.

Jednomyślnie uchwalono następujące rezolucje, przedłożone przez referenta:

1) Obecny kryzys gospodarczy, będący wyrazem załamywania się ustroju kapitalistycznego, spada całym swym ciężarem na klasę robotniczą. Bezrobocie, redukcje płac, zamachy na zdobycze socjalne, nędza powszechna i głód coraz głębiej wżerają się w szeregi mas pracujących. Klasa robotnicza nie widzi innego wyjścia z obecnej sytuacji, jak nieubłaganą walkę z kapitalizmem i dyktaturą faszystowską o rząd robotniczo-chłopski.

2) Zebrani przesyłają wyrazy solidarności więźniom brzeskim.

ZGROMADZENIE W RZESZOWIE

W niedzielę 29 stycznia br. zwołał miejscowy komitet w Rzeszowie zgromadzenie ludowe w sali przy ul. Browarnej. Obszerna sala zapełniła się po brzegi tak, że nawet boczne ubikacje zajęte zostały przez zgromadzonych. Przewodniczył tow. Tytus Zwoliński, sekretarzował tow. Tomasz Klasek. Referat o sytuacji gospodarczej i politycznej wygłosił tow. posel Szczerkowski z Łodzi. Wywodów tow. posła słuchano z żywem zainteresowaniem, nic też dziwnego że przedłożoną rezolucję traktującą o żądaniach klasy robotniczej, o solidarności zgromadzonych z obrońcami sprawy robotniczej, b. więźniami brzeskiemi uchwalono jednogłośnie. Wiec wywarł głębokie wrażenie na uczestnikach.

Z życia robotniczego

ODPARCIE WIELKIEJ OBNIŻKI PŁAC W PIOTRKOWIE

W tych dniach dyrekcja huty szklanej „Hortensja" w Piotrkowie wezwała delegację robotników i oznajmiła im zamiar obniżki płac o 25%. Wiadomość ta wywołała zrozumiałe poruszenie wśród miejscowej ludności. Centralny Związek robotników przemysłu chemicznego, do którego należą hutnicy w Piotrkowie, zwołał ogólne zgromadzenie hutników w dniu 29 stycznia przy udziale sekretarza centrali Związku tow. Z. Bociana i na tem zgromadzeniu *ogół hutników postanowił kategorycznie przeciwstawić się dalszej obniżce płac, zapowiadając strajk na wypadek zastosowania obniżki.*

W rezolucji uchwalonej zgromadzeni stwierdzili, że w hucie „Hortensja" od r. 1929 płace były trzy razy ogólnie obniżone oprocz obniżek stawek akordowych na poszczególnych gatunkach. Razem obniżki te wynoszą na przestrzeni trzech lat zgórą 50%.

Następnego dnia delegacja Związku zakomunikowała dyrekcji huty stanowisko ogółu i przedłożyła uchwaloną rezolucję. *Dyrekcja huty, widząc zdecydowaną postawę ogółu hutników i ich sprężystą organizację, zdolną do przeprowadzenia akcji strajkowej, zdecydowała się wycofać projekt obniżki płac całkowicie.*

Zatem hutnicy szkła w Piotrkowie dzięki silnej organizacji i zdecydowanemu stanowisku odnieśli wielki sukces, odparli wielką obniżkę płac. Duża w tem zasługa kierownictwa Centralnego Związku rob. przem. chemicznego, który natychmiast wydelegował na miejsce swego sekretarza i objął w swoje ręce kierownictwo akcji.

Hutnicy piotrkowscy winni być wzorem dla hutników w innych miejscowościach, gdzie także fabrykanci zapowiedzieli obniżki płac.

TELEGRAMY

—o—

PROJEKT NOWEJ USTAWY PRASOWEJ

Warszawa, 4 lutego (telefon własny). Rząd wniósł do Sejmu projekt ustawy prasowej. Jak informują, wedle tego projektu nadzór nad prasą przechodzi od władz administracyjnych na władze sądowe. Wyjątek stanowią te wypadki, kiedy zagrożony jest spokój publiczny.

POGŁOSKI O USTĄPIENIU MIN. ZARZYCKIEGO

Warszawa, 4 lutego (telefon własny). W kołach politycznych krążą uporczywe pogłoski o bliskiem ustąpieniu ministra przemysłu i handlu gen. Zarzyckiego w następstwie jego wystąpienia przeciw członkom rad nadzorczych koncernu Flicka.

WYKLUCZENIE 2 POSŁÓW ZE STR. LUDOWEGO

Warszawa, 4 lutego (telefon własny). Uchwałą klubu poselskiego stronnictwa ludowego wykluczeni zostali z klubu posłowie Januszewski i Rząsa.

Zawieszenie „Vorwärtsu"

HITLER PROWOKUJE WALKĘ Z SOCJALISTAMI

Berlin, 4 lutego. Prezydjum policji berlińskiej zawiesiło główny organ partji socjalno-demokratycznej „Vorwärts" do 6 bm. włącznie za artykuł wzywający naród do walki z obecnym reżimem.

Berlin, 4 lutego. Ubiegłej nocy podczas bójek politycznych między komunistami a hitlerowcami zostało 2 komunistów zabitych, a 6 osób odniosło rany.

Berlin, 4 lutego. Prezydent policji berlińskiej zawiesił dziś główny organ partji komunistycznej „Rote Fahne" na trzy dni za artykuły nawołujące do strajku generalnego.

Berlin, 4 lutego. Rząd Rzeszy zapowiada, iż w poniedziałek ogłoszony zostanie nowy dekret prezydenta Rzeszy w sprawie ograniczeń prasowych i zebrań politycznych.

WALKA O OBNIŻKĘ CEN CEMENTU

Warszawa, 4 lutego (telefon własny). Ministerstwo przemysłu i handlu prowadziło od dłuższego czasu rokowania z kartelem cementowym o obniżkę cen. Rokowania te wskutek nieustępliwego stanowiska kartelu nie doprowadziły do wyniku, wobec czego minister Zarzycki zerwał układy i skorzysta z przysługującego mu prawa przymusowego obniżenia ceny cementu.

PROCES KSIĘCIA PSZCZYŃSKIEGO Z RZĄDEM POLSKIM

Haga, 4 lutego. — Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości ogłosił dziś w sporze polsko-niemieckim w sprawie księcia Pszczyńskiego decyzję prowizoryczną, w której oddala wniosek polski o uznanie swej niekompetencji w tej sprawie i oświadcza, że stanowisko swoje zajmie szczegółowo w orzeczeniu głównem.

STAN OBLĘŻENIA W RUMUNJI

Bukareszt, 4 lutego. Izba rumuńska udzieliła rządowi pełnomocnictwa do ogłoszenia w kraju stanu oblężenia na przeciąg 6 miesięcy. Strajk kolejarzy rozszerza się w dalszym ciągu. Obecnie przystąpiły do strajku główne warsztaty kolejowe w Nikolay, zatrudniające 1200 robotników.

W SEJMIE PRUSKIM WIĘKSZOŚĆ DEMOKRATYCZNA

Berlin, 4 lutego. — Sejm pruski odrzucił dziś wniosek hitlerowski, domagający się rozwiązania sejmu 214 głosami przeciw 196. Za odrzuceniem wniosku głosowali socjalni demokraci, centrum, partja państwowa i komuniści. Wniosek popierali hitlerowcy, niemiecko narodowi, niemiecka partja ludowa, chrześcijańsko-społeczni i Hannowerczycy. Głosowanie poprzedziła dłuższa dyskusja, czasami bardzo burzliwa; — wskutek czego posiedzenie przerywane było trzy razy.

POŻAR W KOPALNI: 6 GÓRNIKÓW ZGINĘŁO

Berlin, 4 lutego. W kopalni ołowiu w Welschenennest w Westfalji wybuchł wczoraj wieczór pożar sztolni, wskutek czego 21 górników odciętych zostało od świata. Podjęta akcja ratunkowa doprowadziła do uwolnienia 15 górników, podczas gdy dalszych 6 należy uważać za straconych. Po całonocnej pracy wydobyto do rana zwłoki 3 górników. Reszta znajduje się w miejscu niedostępnem.

ZMIANY W SEKRETARJACIE LIGI NARODÓW

Genewa, 4 lutego. Na odbytem wczoraj wieczór posiedzeniu ściśle poufnem Rada Ligi Narodów wybrała dyrektora biura mniejszości narodowych Hiszpana Askaratego zastępcą generalnego sekretarza Ligi Narodów a dotychczasowego szefa kancelarji generalnego sekretarjatu Waltersa (Anglja) podsekretarzem i dyrektorem oddziału politycznego generalnego sekretarjatu.

LIGA NARODÓW PRZECIW JAPONJI

Genewa, 4 lutego. Komitet 19 nadzwyczajnego Zgromadzenia Ligi Narodów zajmował się dziś ponownie konfliktem chińsko-japońskim, rozpatrując nowe propozycje rządu japońskiego, jakie przedwczoraj delegacja japońska przedłożyła generalnemu sekretarjatowi Ligi Narodów. W toku dyskusji olbrzymia większość członków, a przedewszystkiem przedstawiciel rządu angielskiego, wypowiedziała się za odrzuceniem propozycji japońskiej. Komitet stwierdził, że propozycja japońska nie jest zdolna do prowadzenia dalszych pertraktacyj celem zlikwidowania konfliktu na podstawie projektu rezolucji z dnia 15 grudnia. Obrady swoje odroczył komitet do poniedziałku. Brana jest pod uwagę możliwość zwołania nadzwyczajnej sesji Zgromadzenia Ligi Narodów w połowie bieżącego miesiąca.

WOTUM ZAUFANIA DLA RZĄDU DALADIERA

Paryż, 4 lutego. Po dyskusji nad oświadczeniem rządowem Izba francuska późnym wieczorem przyjęła 376 głosami przeciw 181 wniosek Herriota, wyrażający *rządowi Daladiera wotum zaufania.* Dyskusja poprzedzająca głosowanie wykazała, że rząd nie potrafi się utrzymać, jeśli nie będzie prowadził polityki zdecydowanie lewicowej. Socjaliści głosowali za rządem z tem zastrzeżeniem, że pragną utrzymać większość lewicową i ponieważ Daladier prosił lewicę o poparcie w jego dziele. Wskazuje to, że *losy Daladiera są bardzo niepewne.* Rząd jego musi zatem każdorazowo zabiegać o poparcie socjalistów.

JUŻ POGODZENI...

Paryż, 4 lutego. Na pobojowisku pod Arras znaleziono w ciągu stycznia 245 zwłok poległych żołnierzy. W liczbie tej znajduje się 66 żołnierzy francuskich i 179 niemieckich.

ZATONIĘCIE OKRĘTU

Paryż, 4 lutego. U wybrzeży bretońskich podczas gęstej mgły najechał na skałę podwodną parowiec „Astrid", który został tak silnie uszkodzony, że wkrótce zatonął. Załoga, składająca się z 16 ludzi została wyratowana.

LEWICOWY RZĄD HISZPAŃSKI STOI SILNIE

Madryt, 4 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby premjer Azana zaprzeczył pogłoskom, jakoby między prezydentem republiki a rządem istniały nieporozumienia. Oświadczył on, że gdyby rząd stracił zaufanie prezydenta, podałby się bezzwłocznie do dymisji. Na dalsze ataki opozycji premjer oświadczył, że w krótkim czasie odbędą się wybory komunalne. Jeżeli przyniosą rządowi porażkę, poda się również bezzwłocznie do dymisji. Posiedzenie wykazało, że rząd opiera się na znacznej większości i *że nie zanosi się w Hiszpanji na przesilenie rządowe.*

URLOP ROOSEVELTA

Nowy Jork, 4 lutego. Przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt wyjechał na dwutygodniowy urlop wypoczynkowy na Florydę. Czas ten spędzi Roosevelt na jachcie Astora. (Roosevelt obejmuje urzędowanie 4 marca).

ROZMAITOŚCI

—o—

PRZYKRA KONFRONTACJA W ADAMOWYM STROJU.

W Rosenheim pod Monachjum rozegrał się proces, niemający, jak się zdaje, równego sobie w dziejach sądowych. W miejscowości kąpielowej Aibling koło Rosenheimu działy się w lecie o zmierzchu dziwne rzeczy. Na cichych placach i ulicach wynurzał się nagle z mroku jakiś nagus i dzikiemi podskokami i okrzykami straszył samotne kobiety. Przez dłuższy czas nie mogła go policja przyłapać. Wreszcie pewnego dnia znalazły się kobiety, które rozpoznały w nagusie pewnego 48-letniego majstra ślusarskiego, skądinąd poważanego i poważnego obywatela. Sprawa dostała się przed sąd. Oskarżony wypierał się stanowczo zarzucanych mu czynów. Były jednak kobiety, które utrzymywały, że tajemniczy nagus i aresztowany majster ślusarski — to jedna i ta sama osoba. Gdy jednak stanęły jako świadkowie przed sądem, było im jakoś nieswojo. Nie mogły się tak odrazu zdecydować, czy gladko uczesany i przyzwoicie ubrany 48-letni mężczyzna o poczciwym wyglądzie jest tym samym dzikim „faunem", który w adamowym stroju napędził im tyle strachu. Znalazła się jednak śmielsza kobiecina, która orzekła, że mogłaby wówczas tylko wydać całkiem pewne orzeczenie, gdyby oskarżony — rozebrał się. Sąd po naradzie dopuścił ten dowód prawdy i oskarżony nagusieńki, jak go Pan Bóg stworzył, stanął przed świadczącemi kobietami, — a te jednogłośnie orzekły, że się nie mylą. Po jakich znakach stwierdziły identyczność oskarżonego — nie wiadomo. W każdym razie majster ślusarski, któremu jakiś zły duch kazał bawić się w straszącego nagusa, dostał sześć miesięcy więzienia.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWOJ DZIENNIK!

KRONIKA

TEATR WIELKI
Niedziela, 3'15: Opera; 7'30: „Zbójcy".

TEATR ROZMAITOŚCI
Niedziela, 3'30: „Rozkosz uczciwości"; 7'30: „Jim i Jill".

BIURO KONCERTOWE M. TUERKA
Wtorek, 7 bm.: J. Alter, koncert oratoryjno-synagogalny.
Piątek, 10 bm.: Edward Steuermann, pianista.
Poniedziałek, 13 bm.: Hanka Ordonówna — pierwszy wieczór piosenek.
Wtorek, 14 bm.: Hanka Ordonówna — drugi wieczór piosenek.

COLOSSEUM
Film: „Noc w Chicago" i rewja „Awantury arabskie".

—ooo—

—ooo—

W DNIU IMIENIN TOW. I. DASZYŃSKIEGO. Lwowski OKR przesłał tow. Daszyńskiemu telegram z serdecznemi życzeniami rychłego powrotu do zdrowia. W lokalu lwowskiej organizacji partyjnej odbyło się sympatyczne zebranie towarzyszów, na którem tow. Szczyrek omówił niespożyte zasługi tow. Daszyńskiego i Jego przodującą, twórczą rolę w rozwoju polskiej myśli socjalistycznej i budowie organizacji robotniczej, składając hołd Jego zasługom. Zgromadzeni towarzysze podpisali adres do tow. Daszyńskiego z wyrazami hołdu i życzeniami. Następnie wieczór wypełniły satyryczne piosenki pióra tow. Kuronia.

PRZECIW BRUTALNOŚCI, KTÓRA TAK ZASTRASZAJĄCO SZERZY SIĘ W ŻYCIU PUBLICZNEM. W związku z ubolewania godnemi wypadkami napaści na prof. Czernego i Stefkę, o czem donosiliśmy, otrzymujemy następujące pismo: Przed kilkoma dniami zaszły ubolewania godne wypadki wystąpień pewnych grup młodzieży akademickiej przeciwko dwom profesorom Uniwersytetu J. K., zwolennikom projektu nowej ustawy o szkołach akademickich. Rozumiem doskonale oburzenie, wywołane wśród młodzieży przemówieniami wspomnianych profesorów na komisji oświatowej Sejmu, uważam jednak, że zostały w tych wystąpieniach przekroczone granice, zakreślone przez zasady kulturalnego współżycia. Nie chcę być źle zrozumiany: młodzież musi zająć zdecydowane stanowisko wobec spraw tak blisko ją obchodzących — inaczej nie byłaby młodzieżą — ale brutalność, która tak zastraszająco szerzy się w życiu publicznem Polski, nie powinna mieć wstępu do terenu akademickiego.

Łączę wyrazy wysokiego poważania
Dr. Dezydery Szymkiewicz
prof. Politechniki Lwowskiej.

Jeszcze o stosunkach w Lwow. Tow. Akc. Brow.

Od robotników Lwowsk. Akc. Tow. Browarów otrzymujemy nast. pismo:

Swego czasu został przyjęty do wyż wymienionej instytucji specjalista od wyrobu piwa, p. Peczinka, który zaraz na wstępie oświadczył, że browar zatrudnia za dużo robotników i że należałoby stu zredukować, co też dyrekcja z największą chęcią uczyniła.

Po kilkunastu miesiącach pracy p. Peczinki, jakość piwa jednak się nie poprawiła, chociaż pot był przyjęty, ponieważ pan P. więcej zajmuje się wyszukiwaniem robotników, których możnaby zredukować. Zaznaczamy, że pan ten jest obcokrajowcem i że o ile swego postępowania wobec robotników nie zmieni, to robotnicy postarają się, że powiększy on kadry bezrobotnych w jego kraju.

Radzimy więc panu Peczince, ażeby zajął się piwem, a robotników zostawił dyrektorom, których jest aż 5, a o których jeszcze napiszemy.

Dyrekcja browaru oświadczyła delegatowi, że jest spadek produkcji i że musi zredukować 28 ludzi, no i prawdopodobnie płacę. Dyrekcja ratuje sytuację, ale kosztem najbiedniejszych, nie patrząc na siebie, a u nich możeby można więcej zredukować.

Kiedy pracowało w browarze 600 ludzi było 3 dyrektorów, obecnie gdy pracuje 240 jest ich 5 z pełną pensją, a 2 zemerytowanych i jeżeli zliczymy sumę jaką pobierają, to można zrobić trzytygodniową wypłatę dla tych 240 ludzi. Sam pan Schneider, który prawdopodobnie kiedyś pracował w nafcie, obecnie przy piwie pobiera około 7 tysięcy zł. miesięcznie i dla niego to przeprowadza się rekonstrukcja mieszkania kosztem 35 tysięcy zł. Naturalnie taniej to wyniesie, aniżeli dotychczasowe mieszkanie w hotelu Georga, gdzie za dobę płaci prawdopodobnie browar 18 zł.

Pan Schall jako dyrektor pozafabryczny ma około 4000 zł. P. Schall, główny akcjonarjusz browaru, pobiera 3000 zł. i jeszcze 4 dyrektorów, w tem 2 emerytów, pobiera razem 7.500 zł., nie licząc różnych dodatków. Jest jeszcze jeden pan (dusza robotników), który cały dzień nic nie robi, tylko chodzi po oddziałach i podsłuchuje co robotnicy mówią, co robią, aby później wyciągać konsekwencje. Jest nim emerytowany pułkownik p. Hoszowski, pobierający pensję emerytalną, no i z browaru około 500 zł.

Czyż nie byłoby bardziej po ludzku i obywatelsku zredukować nieco dyrektorów, by zatrzymać tych, którym grozi redukcja, a następnie nędza i rozpacz. Nie trzeba zapominać, że między zredukowanymi są ludzie obarczeni większą rodziną. Gdyby apel ten minął bez echa, klasa robotnicza Lwowa jak i całej Polski potrafi stanąć w obronie swych kolegów pracujących w browarze lwowskim. Nieludzkiemu i niespołecznemu stanowisku dyrekcji browarów odpowie: *nie pić piwa Lwowskich Browarów.*

PORZUCONE DZIECKO. W realności przy ul. Rutowskiego 5, zostało podrzucone dziecko w wieku około 9 miesięcy. Dziecko ddano do miejskiego urzędu dzielnicy 5.

740 DOLARÓW I 600 ZŁOTYCH. Marja Popek (Szeptyckich 7) doniosła, że jakiś nieznany sprawca dostał się do jej mieszkania, skąd skradł 740 dolarów i 600 zł.

ROZPRUTA KASA SPÓŁDZIELNI. Do lokalu „Spółdzielni Kredytowej Oszczędnościowej" (Białohorska 14) włamali się jacyś nieznani sprawcy, którzy usiłowali rozpruć kasę ogniotrwałą. Jednak niczego nie skradli, gdyż prawdopodobnie zostali spłoszeni.

NAKRYCIE STOŁOWE wart. 1.300 zł. skradziono z mieszkania Mechela Ebela (Blacharska L. 24).

8 NIEUDAŁYCH KRADZIEŻY. Komunikat prasowy podaje 8 nazwisk tych, którym nie udała się kradzież i siłą faktu znaleźli się w aresztach. Pozatem aresztowano 7 osób jako podejrzane o kradzież oraz Józefę Domańską za opilstwo i awanturę na pl. Bernardyńskim.

RABUNEK POD SOKOLNIKAMI. Dnia 3 bm. został napadnięty w Sokolnikach pow. lwowskiego Jan Markowski przez Jana Duziaka i Ant. Kroczaka, którzy go pobili i zabrali mu rewolwer oraz 20 zł. Obu napastników aresztowano, zaś Markowskiego oddano pod opiekę lekarską.

SIEKIERĄ W GŁOWĘ. Dnia 2 bm. zamieszkała w Krechowie pow. żółkiewskiego Kasia Baraniec zadała swemu narzeczonemu Andrzejowi Paradzie kilka uderzeń siekierą w głowę w czasie, gdy spał on u niej w mieszkaniu. Następnie sama zażyła kilkanaście proszków aspiryny i proszków na kurcze żołądkowe. Paradę w stanie groźnym, zaś Baraniec jako chwilowo zatrutą odwieziono do szpitala w Żółkwi.

—ooo—

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

MARTA OSTENSO 75

Ród szaleńców

Strzał rozsadził ciemne mury nieba, wstrząsnął zwisające pajęczyny mgieł. Zagrzmiał w jej ciele, rozbił jej myśli.

Wiedziała, że stoi na środku drogi, a jednak nogi jej zdają się poruszać naprzód, w bezwiednej, nieczułej gonitwie po twardej ziemi. Teraz przypomniała sobie: Nate Brazell stał przed nią na drodze, ze strzelbą na razmieniu — „swego pięknego męża proszę sobie trzymać w domu — zrozumiano?".

— Bejlisie! — Bejlisie! — Raz po raz wołała głośno jego imię. Gęsty obłok przesłonił jej świadomość, broniła się, gwałtem roztwierała oczy, potykając się, znów szła przed siebie. — Bejlisie — Bejlisie...

Z cienia karłowatych dębów na zakręcie drogi, wyłoniła się ciemna masa, zdawała się chwiać, rozprzestrzeniać mrocznie w bladem świetle gwiazd. — Bej-! — Poprzez zapadającą wokół niej głęboką ciszę, imię jego brzmiało niby przeraźliwy krzyk.

Po raz pierwszy w życiu straciła przytomność. Ale teraz było tak dobrze leżeć bez ruchu w migocącym rowie i czuć oplatające ją ramiona Bejlisa, który głaskał jej skronie i mówił do niej cichym głosem.

Poruszyła się trocnę, by całkiem zbliska ujrzeć jego twarz.

— Czy ci lepiej, mały nieprzyjacielu? — spytał.

Nie chciała mówić. Chciała go tylko dotykać, wchłaniać, wiedzieć, że to on istotnie. Dotykanie jego szyi, wsuwanie palców pod kołnierz, znów ją niemal pozbawiło przytomności. Rozpaczliwie przywarła do niego.

— Bej, czy nie jesteś ranny?

— Ani nawet draśnięty! Ale nie mów teraz: leż chwilkę spokojnie.

Znów opadła na jego ramię. — Co się stało? — spytała.

Pochylił się nad nią całkiem nisko, policzek jego dotykał jej włosów. — Ten pijany dureń, Nate! — odrzekł. Wracałem już do domu — wzdłuż pastwiska. Zenka poszła do Fanny Ipsmiller. Przyskoczył do mnie ze swą strzelbą. Posprzeczaliśmy się: nie chciałem mu powiedzieć, gdzie Zenka, a wtedy podniósł broń. Zanim zdołałem mu ją wyrwać, padł strzał. Wrzuciłem strzelbę do bagna.

— Gdzie — gdzie on teraz?

— Leży tam gdzieś w rowie. Rychło odzyska przytomność, pójdzie do domu i prześpi całą przygodę.

Elza drżąc, podniosła głowę, wspierając się o jego ramię. — Ten strzał Beju! Nie zapomnę go do końca życia.

Znów oplótł ją ramionami, a ona siedziała bez ruchu, zapatrzona w wschodnią stronę nieba, gdzie podniosły się mgły, odsłaniając srebrnosząre morze turzycy. Zdawał się stamtąd wydobywać jakiś cichy, tajemniczy głos, słabe oddychanie, odległe, upiorne szelesty.

— Jak się czujesz teraz? — spytał.

— Bej, zaprowadź mnie do domu! — szepnęła.

Wstał, a ona z nim. Przez sekundę stali oboje w świetle gwiazd. Elza podniosła rękę, nagle przechyliła jego głowę ku sobie i pocałowała go. Głęboki ciepło przeniknęło ją, silne i fizyczne jak ból, gdy przycisnął ją do siebie. Łzy spływały z jej oczu na jego policzki i wargi.

— Bej, zaprowadź mnie do domu! Zaprowadź mnie do domu! — szepnęła znowu.

Poprzez drżące rzęsy widziała zamgloną drogę, w fantastycznych skrętach wiodącą na górę.

ROZDZIAŁ XIX.

Cały dzień spędziła Elza poza wszelkiem złem, poza wszelką zgryzotą, w sferach uświęconych. Raz po raz wybiegała przed dom, na podwórze. Na polu na wschodniej stronie widziała Bejlisa, zajętego orką jesienną. Przez kilka minut stała tak i zadumanem, zachwyconem spojrzeniem obejmowała dżdżysty krajobraz. Szare powietrze muskało wilgotnie jej twarz i szyję, z pieszczotliwością zalewającą jej oczy łzami najczystszej błogości. Z rozśpiewaną krwią w ciele znów wróciła do mieszkania.

Wcześnie popołudniu widziała Gorhama, jadącego Rowem z Sundower i w roztargnieniu myślała, czy też dowiedziano się już w jakiś sposób o spotkaniu Bejlisa z Natą Brazellem. Myśli jej powędrowały do Zenki. Czy też istotnie przenocowała u Fanny Ipsmiller, czy jednak wróciła do domu?

Gorham wjechał na dziedziniec. Elza spotkała go przed stodołą, wyprzęgającego konia.

— I jakże, Gorhamie, przyjemnie było u krewniaka? — spytała.

— O tak, dziękuję! Byłbym wrócił wcześniej, ale nie zawsze człowiek może się wyrwać! — odrzekł z śmiechem. — Dłużej się też zatrzymałem w mieście niż zamierzałem. Chyba pani już słyszała o Nacie Brazellu?

(Ciąg dalszy)

Sprawy partyjne

—o—

KONFERENCJA OBWODOWA PPS WSCHODNIEJ MAŁOPOLSKI

odbędzie się w niedzielę 19 lutego w lokalu OKR we Lwowie przy ul. Rutowskiego 23 II. p. o godz. 11 przedpoł. ze współudziałem delegata CKW tow. posła K. Pużaka.

Na porządku dziennym ważne sprawy organizacyjne.

Wzywamy wszystkie organizacje PPS we wsch. Małopolsce do przysłania delegatów. Organizacje większe wysyłają większą ilość delegatów, w stosunku 1 na 50 członków partyjnych.

Za komitet obwodowy PPS: B. Skalak, W. Markowski.

Około prezydentury m. Krakowa

(Korespondencja własna)

Kraków, 4 lutego.

P. płk. Belina-Prażmowski, jak wiadomo, został mianowany wojewodą lwowskim i w piątek dnia 3 bm. złożył przysięgę służbową w min. spraw wewnętrznych. P. Belina - Prażmowski niechętnie przyjął obowiązek wojewody lwowskiego a nawet robiono starania, aby nominację odwołać. Rozkaz jest rozkazem, a p. Belina pułkownikiem. Po p. Prażmowskim wakuje posada prezydenta m. Krakowa. Chciał on początkowo zatrzymać godność prezydenta miasta z tem, że go będą w tej czynności zastępować panowie wiceprezydenci. W tym też kierunku działali przyjaciele p. Beliny, aby mu dano urlop na 1 rok, względnie nie wybierano nowego prezydenta. Rozkaz jest rozkazem — oświadczyły władze warszawskie — p. pułkownik musi złożyć godność prezydenta m. Krakowa i stać się wyłącznie wojewodą lwowskim.

Teraz rozpoczęła się walka o fotel prezydenta miasta. Szwadron zrewoltowany. Iluż tam kandydatów do władzy? Wyliczają rozmaite osobistości sanacyjne. Mówią o prof. Nowaku, o prof. Kumanieckim a nawet o p. Broczynerze (dzielnym wojaku) itd. Największe mają jednak szanse: p. Kaplicki i p. Duch.

Ale i wśród wiceprezydentów miasta zajdą zmiany. Jeden z nich, a mianowicie p. wicepr. Ostrowski, zasłużony wielce dla sanacji posunięciami nader korzystnemi dla niej, ma zrezygnować, aby objąć nadzwyczaj lukratywną posadkę w jednej z instytucyj finansowych w Krakowie. Nagroda się należy.

O miejsce po p. Ostrowskim ubiega się cały szereg osobistości ze szwadronu — ano awansować trzeba zasłużonych.

LISTY Z KRAJU

—o—

Borysław, 1 lutego.

„PIEPRZENIE" P. MORACZEWSKIEGO

W numerze 1 „Frontu Robotniczego" organu ZZZ (Złośliwych Zakłamańców Zawodowych) — czytamy notatkę pod tytułem „Frak rewolucyjny", napisaną przez p. Moraczewskiego. W notatce tej p. M. rozprawia się z wczorajszym swoim przyjacielem Badzianem, — dziś działaczem „frakcji" w Drohobyczu i Borysławiu. Słowem, jeden frak drugiego fraka szarpie za frak. Nie myślimy przeszkadzać p. Moraczewskiemu w szarpaniu za frak p. Badziana, kąsajcie się panowie za fraki i za części ciała pod frakami ukryte, ale w notatce tej czytamy opis rzekomego najścia na Dom Ludowy w Borysławiu:

„Przeszło trzechtysięczny tłum zebrał się przed Domem Ludowym, w którym sztab cekawistyczny radził ze swymi mężami zaufania nad sposobem skłonienia robotników do uznania podpisanej przez nich kapitulacji i do podjęcia pracy. W tłumie znalazł się Badzian. W kilku dosadnych a słusznych słowach napiętnował kierownictwo strajku, znajdujące się niepodzielnie w rękach cekawistów. Inni mówcy dosolili, dopieprzyli i dolali oliwy, dość, że w pewnym momencie tłum rzucił się do drzwi i okien Domu Ludowego. W jednej chwili prysły zamki i fala robotników zalała wnętrze. Cekawiści na łeb na szyję uciekali przez wychodki, śmietniki, parkany. Opamiętali się dopiero w znacznej odległości od Domu Ludowego".

Przecieramy oczy ze zdumienia... kiedy to w Borysławiu był jakikolwiek napad na Dom Ludowy, kiedy to tak mówcy „dopieprzali cekawistom", że ci musieli uciekać przez „wychodki".

Nieprawda, kłamstwo od a do z, od początku do końca, kłamstwo plugawe, wylęgłe w zakłamanej głowie.

Nie było żadnego najścia na Dom Ludowy. — Prawda, żeśmy widzieli z okien Domu Ludowego grupki szumowin przy każdej większej akcji, zresztą żerujących korzyści dla siebie, ale nikt przecież tego śmietnika ludzkiego nie traktował poważnie, chociaż w nim się uwijali osobnicy z pod znaku ZZZ i komuniści.

Braterstwo broni wśród tych odpadków społecznych, święciło triumf. Alfonsi, nożownicy, komuniści i ZZZ. Jednem słowem borysławski Kercelak.

Robotnicy borysławscy jednak zajęłą postawą dali dowód, że towarzystwo Kercelaka ich nie pociąga, że utrzymanie umowy zbiorowej widzą jedynie w oparciu o klasowe związki zawodowe, czemu dali wyraz na wszystkich zgromadzeniach i konferencjach postrajkowych.

—ooo—

Stryj, 1 lutego.

CI JEDZĄ BUŁKĘ Z SZYNKĄ!...

W obecnym czasie, kiedy panuje taki straszny głód pracy, kiedy prasa notuje codziennie po kilkadziesiąt wypadków samobójstw i zachorowań na ulicy z głodu i wycieńczenia, kiedy tysiące pracowników młodych, pełnych energji, zmuszonych jest formalnie do żebrania o kawałek chleba, kiedy rok rocznie wychodzi ze szkół cała falanga młodzieży łaknącej pracy, z drugiej strony bardzo często spotykamy się z tem, że są ludzie, którzy zajmują po kilka dobrze płatnych posad, tembardziej teraz, kiedy tak bardzo rozwielmożnił się system ludzi myślących „państwotwórczo". Również tylu ludzi nie-„moralnie" myślących, ale moralnie pracujących w wieku od lat 25 wysyła się przymusowo dla jakiegoś tam „dobra" na emeryturę. A teraz przypatrzmy się drugiej stronie medalu tej nędzy moralnej. Jest w Stryju kierowniczką jednej ze szkół powszechnych niejaka p. Kmyta, jest naturalnie 100-procentową, sztandarową działaczką sanacji i dlatego ma silne poparcie u sfer miarodajnych, wodzi wszędzie rej. Ta pani ma już 37 lat służby, wobec tego mogłaby przecież już dawno odejść na zasłużony spoczynek. Pozatem zajmuje ona jeszcze dwie posady, jest nauczycielką w szkole zawodowej i handlowej, czyli jeszcze dwie pensyjki, prytem jest właścicielką kamienicy i pensjonatu — no i jakże tu nie być sanatorką i jak to nie chwalić, że przecież w Polsce nie jest tak źle jak toby się komu wydawało. Oto jeden z wielu tysięcy kwiatków sanacyjnej niwy — taka jedna osoba, sama żyjąc wygodnie, mogłaby zrobić miejsce jeszcze trzem osobom, łaknącym kawałka chleba. A ile, ile tysięcy mogłoby się w Polsce znaleść takich posad, a ile tysięcy ludzi mogłoby się cieszyć z tego, że żyją. Ale panowie ministrowie, panowie z BB patrzą się całkiem w innym kierunku, oni tego nie widzą, czy nie chcą widzieć.

—ooo—

Kałusz, 3 lutego.

„SANACJA" W KAŁUSZU — JEJ „SUKCES" I ELEMENT

„Sanatorzy" kałuscy, rekrutujący się z karjerowiczów i oportunistów, którzy przed majem wrogo byli usposobieni do Piłsudskiego, a obecnie śpiewają „Pierwszą brygadę" i krzyczą: — „wiernie stoimy przed tobą!", wybrali sobie za cel adoracyjne wzajemne popieranie się i obsadzanie na dobrze płatne posady na wszystkich urzędach i instytucjach publicznych, by tym sposobem wprowadzić partyjnictwo bebechów.

Magistrat właśnie — z powodu bojkotu przez robotników wyborów kurjalnych do rad gminnych — jest obsadzony przez sanatorów, a to w ten sposób, że „sanatorzy" wybrali burmistrzem „sanatora" (byłego endeka), ten zaś w dalszym ciągu mianował „sanatorów" na dobrze płatne stanowiska dyrektorskie (według krążących pogłosek swoich nauczycieli, którzy uczyli go kierować autem), wbrew brzmieniu ustawy i sprzeciwowi rady (do gospodarki tego pana jeszcze wrócimy).

Do pomocy „sanatorzy" kałuscy — uchodzący za wielkich antysemitów — wezwali sobie adwokata, żyda-Polaka, jak sam siebie mianuje, który znowu szukając interesu na terenie kałuskim, w „cudowny" „sanacyjny" sposób wpycha się do wszystkich instytucyj i jest „generalnym nauczycielem" od „uczenia" „patrjotyzmu" tych, którzy z bronią w ręku bronili Polski od najazdów nieprzyjacielskich; a żonę swoją już umieścił na posadzie nauczycielki w tutejszej szkole.

Pan ten ma nawet czelność rzucania obelg na ludzi uczciwych, a przeciwników BB, za co wyrokiem sądu okręgowego w Stanisławowie został skazany na 8 dni aresztu za oczernienie p. M. Jasińskiego; — „cudem" też stał się honorowym członkiem rady nadzorczej Składnicy Kółek Rolniczych w Kałuszu w celu ratowania jej przed upadkiem, jednak, mimo tych honorów, jej nie uratowano.

I tego rodzaju „sanatorzy" kałuscy przyjęli spadek po „sanatorach" borysławskich, którzy nie mieli i nie mają powodzenia w Borysławiu, przy rozbijaniu robotników zorganizowanych w organizacjach socjalistycznych i CZG. Zaczęli od tworzenia BBS, Zw. podoficerów rezerwy, Strzelca i tak zw. Zw. prowizjonistów, a gdy te organizacje ich zawiodły i nie rozbiły socjalistów, to obecnie mianowano ZZZ. Elementem tych organizacyj są różne szumowiny i karjerowicze, począwszy od nałogowych pijaków, włącznie do agitatorów komunistycznych, dalszą część wypełniają bezrobotni, którym stale sanatorzy obiecują pracę, a nie dają jej.

Członkowie tych organizacyj sanacyjnych demoralizują młodzież przez urządzanie orgij pijackich, jak to miało miejsce na tak zw. opłatku urządzonym przez tych „kaprali".

Werbowanie członków do „sanacji" odbywa się perfidną i obłudną metodą, za przykład niech posłuży fakt: wdowom po mężach poległych na wojnie, którzy byli pracownikami salinarnymi, obiecuje się, że będą pobierały drugą rentę wdowią salinarną, oprócz tej, którą pobierają po poległych na wojnie mężach i wdowy te wpłaciły po kilka złotych do organizacji sanacyjnej, a renty nie pobierają i pobierać nie będą, bo to jest niemożliwe na podstawie ustawy. To też obecnie te kobiety przeklinają sanatorów, że zostały naciągnięte.

Dalej: Rząd pomajowy za pośrednictwem „Tespu" przestał wydawać sprowizjonizowanym pracownikom salinarnym deputaty, jak węgiel i sól, które to prawa wywalczyli sobie jeszcze za czasów austrjackich, a które rząd polski przejął na siebie. Teraz karjerowicze sanacyjni wciągnęli część naiwnych salinarzy do swego związku i obiecali im, że gdy się zapiszą do „sanacji", to otrzymają z powrotem deputaty wstrzymane im przez rząd „sanacyjny"? I część naiwnych salinarzy wpłaciła do tegoż związku po kilka złotych, za co o wiele więcej soli mieliby, gdyby ją prywatnie gdzie kupili, aniželi otrzymali i to dzięki interwencji w ministerstwie skarbu tow. Stańczyka; węgla zaś nadal nie otrzymują, mimo szumnych zapowiedzi „sanatorów". W ten to sposób sanatorzy potrafią naciągać tych biedaków salinarzy.

Tak przedstawia się okrzyczany w prasie „sanacyjnej" sukces BB w Kałuszu. Co na to powie surowy p. Sławek, że sanacja w Kałuszu rekrutuje się z niepożądanego „elementu".

Sanatorzy kałuscy mają „sukces" — ale w zarządzie „Tespu".

Bo „Tesp" udziela „sanacji" subwencję, dochodzącą do sumy tysięcy złotych, jak o tem sami mówią i piszą „sanatorzy", płaci komorne strzelcom, „podoficerom", prowizjonistom i ZZZ. Natomiast odmówił udzielenia subwencji choćby minimalnej „Turowi", mimo że członkami „Tura" są robotnicy „Tespu" i ich dzieci i mają słuszne pretensje, by za swoją ciężką pracę mogli od „Tespu" otrzymać parę złotych na cele kulturalnooświatowe. „Tesp" wytłumaczył się kryzysem, ale widać niema kryzysu dla „sanacyjnych" organizacyj. I kto wie za jakie pieniądze „podoficerowie", tak forowani przez „Tesp", piją na „opłatkach" i powiadają, że ich to nie kosztuje?! Dalej „Tesp" toleruje, mimo tych wygłaszanych mów „apolitycznych", rozrzucanie ulotek na terenie kopalni w Kałuszu i zatrudnianie robotników podczas pracy do chodzenia z okrężnem, także zatrudnionych w pracy t. zw. „kaprali". I widocznie przez rozpolitykowanie „Tesp" nie dotrzymuje umowy zbiorowej z robotnikami i wbrew umowie przyjmuje do pracy robotników, którzy wogóle w „Tespie" nie pracowali, zaś dla zredukowanych i wracających z wojska po odbyciu służby niema miejsca. To też wśród robotników z tego tytułu rośnie wielkie rozgoryczenie i nawet już robotnicy mówią o włoskim strajku!!

Otóż w ten sposób przedstawia się „praca oświatowa" „sanacji" w Kałuszu i w ten sposób wygląda „sukces". Bo robotnicy zdają sobie sprawę, że organizacje tworzone przez „sanację" i subwencjonowane przez „Tesp" dążą do pogorszenia pracy i płacy. To też nadal stoją silnie pod Czerwonym Sztandarem Socjalizmu i nie pozwalają się rozbijać karjerowiczom!!!

Korob.

Szubrawców, nieponiów i ich podłości
Nasz dziennik chłoszcze codzień bez litości

Z sali koncertowej

—o—

KWARTET SMYCZKOWY

Dzięki staraniom polskiego Towarzystwa muzycznego doszedł do skutku zespół kwartetowej muzyki kameralnej, których członkami są pp.: Czapliński (I. skrzypce), Rak (II. skrzypce), Łobarzewski (altówka) i Pszenyczka (wiolonczela). Długie miesiące zespołowej gry doprowadziły do wysokiego poziomu artystycznego, co upoważniało wykonawców do udziału w konkursie muzycznym im. Piłsudskiego w Warszawie. Do konkursu stanęły dwa zespoły ze Lwowa i jeden warszawski. Pierwsza nagroda przypadła lwowskiemu zespołowi Polskiego Towarzystwa muzycznego, który z tym samym programem wystąpił we Lwowie. Z granych utworów nowy był H. Jareckiego kwartet; inwencja jest szczera, tylko tematy mają krótki oddech i zanadto często się powtarzają. — Tematyczne opracowanie motywów świadczy dodatnio o twórczości p. Jareckiego, syna zmarłego kompozytora i zasłużonego kapelmistrza opery lwowskiej.

Z dwu wykonanych utworów Debussy'ego i Beethovena op. 18 b-dur najlepiej podobał się Beethoven, którego nowy ten zespół odegrał z sumiennem uwzględnieniem odcieni dynamicznych i rytmicznych (scherzo) i frazowaniem odpowiadającem stylowi wczesnego Beethovena, będącego jeszcze pod wpływem Haydna. **Grd.**

Ze sportu

—o—

MISTRZOSTWA HOKEJOWE POLSKI

POGOŃ—WILEŃSKIE OGNISKO 1:1. W dalszym ciągu rozgrywek hokejowych o mistrzostwo Polski rozegrany został mecz pomiędzy lwowską Pogonią a wileńskiem Ogniskiem. Mecz zakończył się wynikiem remisowym 1:1 (1:0, 0:0, 0:1). W pierwszych minutach gry punkt dla Pogoni uzyskuje Kuchar. Druga tercja mimo ambitnej gry obu ataków upływa bezbramkowo. W trzeciej tercji gra się ożywia. Ognisko prze do wyrównania. W połowie terji Godlewski II zdobywa bramkę wyrównującą. Gra ożywia się jeszcze więcej, ataki obu drużyn dążą do uzyskania zwycięskiej bramki. Wysiłki ich rozbijają się jednak o twarde obrony. Sędziował dobrze p. Sachs. Widzów do tysiąca.

Mecz hokejowy między warszawski **AZS** a wileńskiemm **OGNISKIEM** zakończył się zwycięstwem AZS w stosunku 2:1 (0:1, 1:1, 1:0).

Mecz między warszawską **LEGJA** a poznańskim **AZS** przyniósł zwycięstwo warszawiakom w stosunku 1:0 (0:0, 0:0, 1:0).

Zapowiedziane na czwartek i piątek saneczkowe mistrzostwa Polski, które miały się odbyć w Krynicy, zostały odłożone na 12—13 bm.

LOSOWANIE ROZGRYWEK O PUHAR DAVISA. — Wczoraj w Pałacu Elizejskim w Paryżu odbyło się losowanie rozgrywek tenisowych o puhar Davisa. Polsce przypadł jako przeciwnik Holandja, z którą polscy tenisiści walczyli w roku 1932.

MECZ HOKEJOWY MAKKABIADY W ZAKOPANEM. Mecz hokejowy Makkabiady Austria—Rumunja 3:0.

LUBELSKIE ZAWODY LOTNICZE. Do III Lubelsko-Podlaskich zawodów lotniczych staje dziewięć samolotów, między innemi jeden lwowski. Dziś po przybyciu do Lublina samolot warszawski RWD 4 został rozbity. Nikt z ludzi nie poniósł szwanku.

Z kraju i ze świata

—o—

KATASTROFA SAMOCHODOWA POD PIOTRKOWEM. W piątek rano wyjechała samochodem z Warszawy w stronę Katowic p. Myszkorowska, żona właściciela magazynu z konfekcją damską. Celem podróży p. M. był „bal mody" w Katowicach, na który p. Myszkorowska wiozła kilka modeli ze swego magazynu. W odległości kilkunastu kilometrów za Piotrkowem samochód pani M. wpadł na słup telegraficzny. Wskutek zderzenia pani M. oraz towarzysząca jej pracownica firmy zostały poranione odłamkami szkła z rozbitej szyby samochodu. Obie panie przejeżdżająca fura zabrała do Piotrkowa. W miejscowym szpitalu lekarz stwierdził u pani M. oraz jej towarzyszki rany cięte czoła. Po nałożeniu opatrunku obie panie wyjechały do Warszawy.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Parada miłości".
APOLLO: „Straceniec".
ATLANTIC: „Bezdomni".
CASINO: „Czemp" (Wallace Berry).
CHIMERA: „Godzina z tobą".
GRAŻYNA: „Sierżant X" (Iwan Mozzuchin).
KOPERNIK: „Kobieta z bocznej ulicy".
MARYSIENKA: „Kobieta z bocznej ulicy".
MIRAŻ: „Moskwa bez maski".
OAZA: „Zew młodości" i rewja.
PALACE: „10 procent dla mnie".
PAN: „C. k. komenda serc".
PASAŻ: „Na podniebnym szlaku".
PROMIEŃ: „C. k. feldmarszałek".
RAJ: „Biały ślad".
STYLOWY: „Wesoły porucznik" i rewja „Wesory świerszcz".
ŚWIT: „Księżna Łowicka".
UCIECHA: „Kapitan Wahala" i rewja.

KOMUNIKATY

ZEBRANIE CZŁONKÓW PPS DZIELNICY GRÓDECKIEJ odbędzie się w poniedziałek 6 lutego w lokalu ZZK (ul. Gródecka 63) o godzinie 7 wieczorem. Na porządku dziennym: Referat tow. Ermicha „Demokracja czy dyktatura".

KOMISJA OŚWIATOWA UNIWERSYTETU LUDOWEGO I TUR WE LWOWIE — odbędzie posiedzenie wspólnie z członkami komisji kulturalno-oświatowej Związków zawodowych w poniedziałek 6 bm. o godzinie 19 w lokalu przy ul. Bourlarda 5.

ZEBRANIE CZŁONKÓW PPS DZIELNIC: ŻÓŁKIEWSKIEJ, ŚRÓDMIEŚCIA I KLEPAROWA odbędzie się we wtorek 7 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu przy ul. Rutowskiego 23, II piętro (ostatni pokój) z referatem tow. dra. Herschtala.

RADJO LWOWSKIE

Niedziela 5 lutego

10.00: Nabożeństwo. 11.45: „Dzień polskiego misjonarza w Indjach Południowych". 11.58: Sygnał czasu. — 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. 14.00: Pogadanka rolnicza. 14.20: „Z wierchów podhalańskich". 14.50: „Tanie żywienie drobiu". 15.10: Koncert mandolinistów z Warszawy. 16.00: Program dla młodzieży — Piąta wesoła niedziela radjowa. 16.25: „Echa czwartej wesołej niedzieli radjowej". 16.45: „Agata". 17.00: Radjo-rewja dla dzieci. 17.35: Wesoły kąt dla żołnierzy i dla zmilitaryzowanych cywilów. 18.00: „Koszałki-opałki". 18.15: Bracia Langnerowie (pierwsza część). 18.25: „15 minut przy telefonie kawiarnianym". 18.40: Bracia Langnerowie (druga część). 19.00: Rozmaitości urozmaicone. 19.25: Słuchowisko z Krakowa: „Jeden Bubi i dwóch Bobi". 19.55: Lwowski komunikat sportowy. 20.00: Koncert popularny z Warszawy 20.50: Wiadomości sportowe. 21.00: „Przepraszam, którędy idzie się na ulicę Kąpielną". 21.15: „Nasz kabaret". — 22.00: „Jedziemy do Krakowa na dancing!" (muzyka taneczna). 23.00: „Nasz kabaret" (część druga). 23.50—24.00: Karnawałowy finał: „Powrót walca". Następna szósta Wesoła niedziela radjowa: „Niedziela śledziowa" dnia 5 marca.

Poniedziałek 6 lutego

11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Przegląd komunikacyjny. 15.30: Gramofon. 16.00: „Alkoholizm w świetle eugeniki". 16.15: Gramofon. 16.25: Lekcja francuskiego z Warszawy (kurs elementarny). 16.40: Odczyt: „Sytuacja walutowa świata". 17.00: Koncert kameralny. 18.00: Muzyka lekka z Warszawy. 18.20: Koncert solistów. 18.50: „Przez siedem granic" (wrażenia z podróży). 19.05: Rozmaitości. 19.20: Gramofon. 19.30: „Na widnokręgu". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Operetka z Warszawy: „Karnawał miłości". W przerwach: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 22.00: ??? Trzy pytajniki. 22.15: Muzyka taneczna. — 23.00—23.30: Muzyka taneczna z Warszawy.

Wtorek 7 lutego

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 12.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Komunikat LOPP. 15.30: Komunikat urzędu wychowania fizycznego. 15.35: Gramofon. 16.00: „Wspomnienie o generale R. Wybranowskim. 16.15: Gramofon. 16.25: Odczyt dla nauczycieli. 16.40: „Życie w źródłach siarczanych". 17.00: Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. 18.00: Muzyka lekka. W przerwie: Feljeton „Nie oszczędzajmy na gazecie". 19.00: Skrzynka techniczna. 19.15: Rozmaitości. 19.30: Feljeton: „Dola i niedola polskiego kompozytora". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Koncert popularny z Warszawy. 21.10: Wiadomości sportowe. 21.15: Dodatek do dziennika radjowego. 21.20: Recital skrzypcowy z Warszawy. 22.00: Kwadrans literacki: „Granice świata". — 22.15—23.30: Muzyka taneczna z Warszawy.

—000—

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.